Nr. 203. Lwów. — Sobota dnia 4. września **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	**Na prowincji** z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Rozalji Panny.
Jutro: C. 12 po św. Wawrzyńca.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 20 6 Długość dn. g. 13 m. 16·1
Zachód „ g. 6 m. 36·6 Ubyło „ 3·6 min.

Lwów 3. września.

Wspaniałe owacje, któremi Bułgarzy przyjmują księcia Aleksandra — to bluszcz pokrywający walące się mury jego panowania, to sztuczne ognie, które zgasną niebawem, a wtedy z poza rusztowań fajerwerkowych ukaże się Bułgarom twarz kozacka.

To daremna! Można i godzi się ubolewać, wolno słusznemu oburzeniu przystęp dać do serca, ale zimno patrząc na rzeczy i bieg ich obserwując, przyznać trzeba, że nie zasady, nie moralność, nie cele cywilizacyjne, ale brutalna siła pięści rozkazuje korzącej się przed nią Europie. Ten, co urósł z krwi i żelaza, ten, co w pysze krzyżackiej cyniczn̄ie rzucił niegdyś słowa: „siła przed prawem!“ — dziś na sobie próbuje znaczenia tych wyrazów i on, taki potężny, rozporządzający najlepszą w Europie armją, najbogatszy, opasany łańcuchem twierdz, pierwszy się zgina przed pięścią w pokorze i w organach swoich dzień w dzień jej schlebia, ją wielbi, do jej przyjaźni się wprasza i rzuca się gniewnie za to, że są jeszcze tacy, którym się to zdrożnem wydaje. A jeśli on się ugina i drży na widok lasu bagnetów, połyskujących do słońca na olbrzymim obszarze od Uralu do Wisły, to któż nie zadrży? Kto we własnem sumieniu nie znajdzie usprawiedliwienia na czyn bojaźliwej pokory?

Zapewne! Można przeciw tej pięści inną pięść postawić, przeciw jednolitemu Wschodowi mógłby stanąć Zachód sojuszem związany. Ale któż w sojusze wierzy? Kto może na nie liczyć po świeżym dowodzie, jak one nic nie są warte? Jeszcze w powietrzu drgać nie przestały słowa przyjaźni, wyrzeczone w Kissingenie i Gasteinie, a już wyparł się ich w Francensbadzie żelazny kanclerz. Tak niespodzianie wypadki go zaskoczyły, że może niechcący, w pośpiechu, w prawdziwem świetle stanął i pokazał, że dążeniem jego było wszystko w razie potrzeby wziąć od sojusznika, a nic mu w zamian nie dać. Zamach sofijski sprawił, że to, co w Europie uważano za rzecz niewzruszoną, za opokę, na której stał pokój, okazało się złudzeniem — więcej, bo tam, gdzie leżała kordjalność, przeciągnął się cień nieufności i ukrytego żalu.

Więc nie ma wiary w sojusze, nie ma całkiem wspólnych celów, nie ma Europy. I dla tego książę Aleksander, choć go niby — to Anglja popiera, pierwsze co stanąwszy na bułgarskiej ziemi uważał za konieczne zrobić, byłoto wystosowanie pokornego listu do cara. „Za szczęśliwego będę się uważał — pisał on — jeśli dana mi będzie możność okazania mej niezmiennej uległości dla Waszej Ces. Mości. Koronę otrzymaną od Rosji, gotów jestem złożyć w ręce jej władzcy, a wróciłem do Bułgarji, aby wniej przywrócić prawny porządek i dać zwycięstwo monarchicznej zasadzie.“ „Źle Waszmość zrobiłeś wracając do Bułgarji i tak już ciężko doświadczonej — odparł car. — Ja do spraw tego kraju dopóty się mieszać nie będę, dopóki Waszmość tam będziesz. Rób sobie, co za właściwe uznasz, a i ja też tak robić będę, jak mi nakazuje pamięć mego ojca, interesa Rosji i pokoju na Wschodzie.“

Niedelikatność tej odpowiedzi przechodzi wszelką miarę, ale nie nad nią warto się nam zastanawiać, lecz nad losem bohaterskiego księcia. Telegram cara zmienia bowiem w okropny dla niego sposób sytuację w Bułgarji. Rozwiązuje on bowiem ręce wszystkim żywiołom lgnącym ku Rosji czy to z pobudek politycznych, czy dla wspólności religijnej, czy wreszcie dla osobistego interesu. — Każdy karjerowicz, każdy awanturnik, każdy nicpoń ma teraz jasno wytkniętą drogę do kasy wypłacającej ruble, — każdy ma czarno na białem podpisany weksel, który w Petersburgu zeskontują, — każdy ma z góry daną absolucję za wszystkie zbrodnicze czyny, jakie popełni względem swego legalnego naczelnika rządu. Zaprawdę w rewolucjonizmie niepodobna było zajść dalej, niż zaszedł cesarz rosyjski, uważający się za reprezentanta prawowitej władzy.

Idź precz! — rzekł on do panującego księcia Bułgarji — idź precz, bo taka jest wola moja, wyższa po nad wszystkie twoje prawa, po nad wszystkie traktaty i stypulacje europejskie. — Idź precz, bo tego ja chcę, a mnie nikt w Europie tego zabronić nie może. Patrz jak Europa rozbita. a jak Berlin płaszczy się przedemną. — Idź więc precz, a każdy kto cię wyrzuci z Bułgarji działa w myśl mej woli i może liczyć na moję łaskę!

I pamiętać trzeba, że powiedziano to do narodu dzikiego, pełnego jeszcze brutalnych instynktów, do narodu, który wydaniem księcia w ręce Rosjan pokazał, że mieści w sobie żywioły nikczemne i podłe.

Groza tragiczna zawisła więc nad głową biednego księcia. Polityk ustąpić tu musi miejsca przed dramaturgiem, a Szekspir powinien porwać tu za pióro, aby odrysować całą okropną sytuacją, w jakiej się książę znajduje w danej chwili. Liczyć na zapał i entuzjazm Bułgarów niepodobna, bo nie ma na kuli ziemskiej takiego narodu, któryby się składał z samych szlachetnych ludzi. A telegram cesarza rosyjskiego przemawia właśnie do tych, którzy już się raz okryli zdradą i którzy w swej własnej obronie zechcą, zachęceni tym telegramem, prowadzić ją dalej.

Więc skoro dotąd mogła być tylko mowa o utrwaleniu rządów księcia, to dzisiaj staje w całej pełni kwestja bezpieczeństwa jego życia. Biedny a tak sympatyczny książę może paść ofiarą strasznej zbrodni, do której od wczoraj rozwiązane zostały ręce wszystkim podłym ludziom w Bułgarji.

Sojusz rosyjsko-turecki.

Zwróciliśmy już uwagę na dość dwuznaczne zachowanie się Turcji w obec awantury bułgarskiej. Sądząc bowiem po tej postawie, jaką Turcja zachowywała w zeszłym roku i na początku bieżącego do ks. Battenberga, wypadało mniemać, że stanie gorąco po jego stronie. Tymczasem zamiast dać czemkolwiek poznać, że pragnie bronić swego wasala i zarazem swego urzędnika (jen.-gubernatora Wschodniej Rumelji), Turcja zamknęła się w milczeniu i przyjęła pozę taką, jak gdyby ją cała rewolucja i kontrrewolucja bułgarska nic zgoła nie obchodzi i jej interesów wcale nie dotyka. Owóż tę dziwną podstawę Turcji wyjaśnia list, który ze sfer dyplomatycznych stambulskich otrzymał *Pester Lloyd.*

Autor listu przytacza naprzód znany ustęp z memorjału kanclerza Nesselrode, który opiewa jak następuje:

„Mniemaliśmy zawsze, iż zachowanie cesarstwa ottomańskiego — pisze Nesselrode — jest bardziej pożytecznem niż szkodliwem dla żywotnych interesów Rosji i że żaden taki stan rzeczy, który można byłoby postawić w miejsce Turcji, nie mógłby dorównać korzyściom, jakie ciągniemy z tego, że mamy za sąsiada mocarstwo słabe. Lecz jeśli upadek Turcji jest rzeczą konieczną, to Rosja powinna zaprosić swych sprzymierzeńców, aby wspólnie z nią zastanowili się nad tą ważną kwestją. Chcieć ją rozwiązać bez ich udziału, w obec tego, że ich pierwszorzędne interesa są z nią związane, byłoby to najstraszliwszym zamachem na ich honor, a na Rosję ściągnęłoby straszną odpowiedzialność“.

Jestto wyjątek z memorandum, które ówczesny kanclerz Nesselrode d. 4 września 1829 napisał i marszałkowi Dybiczowi, powracającemu wraz z zwycięskiemi zastępami rosyjskiej armji do Adrjanopola, jako instrukcją przesłał. Rosja skutkiem tego zawarła z Portą pokój Adrjanopolski i cofnęła swe wojska. Następni kanclerze Rosji zerwali z rozsądną polityką Nesselrodego i na własną rękę dążyli do zdobycia lub rozbicia tureckiego państwa.

Zamiast postępować rozważnie i spokojnie naprzód — pisze autor listu stambulskiego w *Pester Lloydzie* — wprowadzili reprezentanci Rosji na dane hasło z nad Newy pełną zamętu i fanatyzmu akcję w Turcji, na bałkańskim półwyspie święcił panslawizm swe orgje i on to podżegał kierowników państwowych „świętej Rosji“ do wojny.

W ciągu drugiej połowy bieżącego stulecia Rosja prowadziła przeciwko Turcji dwie wojny i obydwoma razy dała jej Europa do zrozumienia, że nie myśli dopuścić do skonfiskowania Turcji. Mimo to jednak nie zaniechano nad Newą dawnych planów co do Konstantynopola; *la Russie s'arrête mais elle ne recule pas.* — (Rosja się utrzymuje ale się nie cofa). Ponieważ nie może ona osiągnąć celu za pomocą gwałtu, więc szuka innych sposobów, dąży do sojuszu z sułtanem, gdyż na co on zezwoli, temu nie będą mogły się sprzeciwić mocarstwa.

Rosja pragnie aljansu z Portą, p. Nelidow, ambasador cara, przywiózł już z sobą z Petersburga punkta traktatu.

Nie poszły jeszcze w zapomnienie pogłoski, które co do wspomnianego reprezentanta Rosji obiegały przed kilkoma tygodniami. Mówiono mianowicie, że cesarz Aleksander III nie czuje się zadowolniony ze sposobu, w jaki p. Nelidow prowadzi interesa rosyjskie w Konstantynopolu i że on z tego powodu nie powróci już na swą posadę. Była to pogłoska rzeczywiście uzasadniona, a jeśli p. Nelidow dotąd reprezentuje Rosję nad Bosforem, to zawdzięcza swe ocalenie następującej okoliczności.

Podczas ostatnich dni pobytu w Petersburgu miał Nelidow otrzymać, jak zapewniają wia-

rygodne osoby, pismo od pewnego wysokiego dostojnika Porty. W piśmie tem zaznaczono, że chwila obecna najlepiej się nadaje do uzyskania sojuszu z Portą i że on, Nelidow, powinien jak najrychlej powrócić do Konstantynopola. Ambasador przedstawił wymienione pismo swemu monarsze i skutkiem tego otrzymał rozkaz powrotu na posadę carogradzką. Dla ułatwienia mu pozyskania dobrych względów sułtana, dał mu car własnoręczne pismo do padyszacha i prześliczne dla niego, jako carski podarek, sobolowe futro.

Sułtan przyjął Nelidowa z niezwykłem odznaczeniem, co oczywiście tylko zachęcić go mogło do przeprowadzenia drażliwej misji. Nelidow służył przez długie lata jako radzca legacyjny pod Ignatiewem, zna więc doskonale osoby i stosunki tureckiej stolicy. Potrafił przeto dobrać najtrafniejszych środków do obrobienia Yildiz-Kiosku dla swych planów. Teraz pierwszy dragoman rosyjskiej ambasady jest codziennym gościem w sułtańskim pałacu, a dyplomatyczny sztab generalny w Rosji prawie na stałe zakwaterował się w Yildiz-Kiosku.

Alians proponowany przez p. Nelidowa ma wedle wiarygodnych informacyj zawierać następne punkta, które oczywiście nie mogą być w jednej chwili załatwione, ale które mimo to jasno wskazują na kierunek obrany przez lojalnego uczestnika trójcesarskiego związku:

1) Załatwienie kwestji bułgarskiej w porozumieniu z Portą;

2) w Rumelji ma być przywrócony *status quo ante bellum*;

3) Rosja rezygnuje z odszkodowania wojennego, należnego jej od Turcji w wysokości 40 miljonów funtów szterl.;

4) Rosja poprze Portę w odzyskaniu Bośnji i Hercegowiny;

5) Rosja gwarantuje Turcji nienaruszalność jej teraźniejszych terytorjów;

6) Turcja odstąpi Erzerum Rosji;

7) Turcja pozostawi Rosji wolny przejazd przez cieśniny morskie.

Do wykonania pierwszego punktu, mianowicie do załatwienia kwestji bułgarskiej, Rosja już przystąpiła, a czy w porozumieniu z Portą, to wykaże przyszłość.

Porta patrzy na katastrofę bułgarską z zadziwiającym spokojem, co daje powód do różnych wniosków, w niektórych kołach nawet do tego domniemania, iż dla tureckiego gabinetu rewolucja z 21. sierpnia nie była wcale niespodzianką. Natomiast w ambasadzie niemieckiej i angielskiej panuje widoczne zaniepokojenie z powodu wypadków sofijskich. Najwyższy czas zaprawdę, aby austrjacki ambasador powrócił z urlopu, celem zwrócenia uwagi także z naszej strony na poważne wypadki, w których przededniu się znajdujemy. (Baron Calice, jak wiadomo, powrócił już do Konstantynopola; Przyp. Red.).

Z Multańskich kresów.

Szkice ekonomiczno-społeczne.

(Dokończenie).

Stan oświaty ludowej, czerpiąc ze źródeł oficjalnej statystyki, przedstawia się nie arcyświetnie. Biorąc w uwagę liczbę szkół ludowych

i uczących się w roku	1872	i	1881
liczba zakładów naukowych	1.346	a	797
liczba uczni	31.540	a	25.335

O 549 szkół i o 8205 uczni mniej w ciągu lat dziewięciu, — ubytek niesłychany i niepraktykowany nigdzie dotąd — przyczyna smutku i rozpaczy naszych cywilizatorów z północy.

Zastanowiwszy się jednak głębiej nad tą sprawą, doprawdy niewiedzieć, czy płakać, czy cieszyć się z tego upadku rządowej oświaty. — Szkoła tutejsza, pominąwszy nawet niebezpieczeństwo tkwiące w niej, jako w rozsadniku nihilizmu, jeszcze i z innych, bardziej ogólnych względów wpływa źle na swoich wychowańców, a to z dwóch kardynalnych przyczyn.

1) Ponieważ nie naucza przedmiotów i nauk potrzebnych włościaninowi w codziennych praktycznych zajęciach, w zrozumiałym dla niego języku, lecz zabija w dzieciach inteligencją i zdrowy pogląd na świat i życie, i swobodną myśl — przez wyuczanie na pamięć całych ogromnych tekstów modlitw i ustępów pisma św. w starosławiańskim języku i przez zamęczanie dzieci nauką w rosyjskim, zupełnie niezrozumiałym dla nich języku, ustępów z historji Rosji. Naturalnie te i tym podobne zdobycze naukowe, osiągane bywają przez uczni li tylko przy pomocy kija i innych pomocniczych narzędzi. Takiej szkoły prostem następstwem jest to, że wiadomości osiągnięte przy podobnych okolicznościach nie wiele sympatji wzbudzają w uczniach — choćby opiewały bohaterskie czyny Iwana Groźnego lub *poetyczny* wiek Katarzyny II.

2) Ponieważ nauczanie oddane jest bez wyjątku ludziom nieusposobionym do tego, ludziom, którzy ani skłonnościami, ani moralnym poziomem, ani też inteligencją i wykształceniem nie doszli do stanowiska — *nauczycieli ludowych*. Skutkiem tego chłopak męczony przez pięć lat w szkole, naładowawszy sobie głowę całą kopą tekstów cerkiewnych i kłamstw historycznych, nauczywszy się licho czytać w języku, którego nie rozumie zupełnie. o pisaniu i mowy nie ma (na 50 zaledwie jeden nauczy się pisać); wraca do domu do pługa, w pół roku zapomina tekstów i wiadomości historycznych z takim bolem nabytych, a w rok czytania. Nic dziwnego, że rodzice widząc tak wyraźne korzyści wychowania szkolnego, zauważywszy w dodatku, że malec wracając ze szkoły, z lekceważeniem i z pewnego rodzaju pogardą traktuje rodziców jako *niehramotnych*, że nauczył się tam palić papierosy pod strzechą stodoły, a w dodatku nabyte za ukradzioną u matki kurę; że wydoskonalił się tam w przeklinaniu w zrozumiałych i niezrozumiałych dlań językach całej imperji; — nic dziwnego więc, że chłopi ojcowie, konserwatywny element wioski, z niechęcią dzieci do szkoły posyłają i że *eo ipso* ilość szkółek i uczni z każdym rokiem zmniejszać się musi. Jaki sposób wyjścia z tego stanu? Znalazłby się, ale wszelka inicjatywa, ba, nawet cień zainteresowania się przez nas szkolnictwem ludowem, bywa ostro przez rząd prześladowanym. — Stan jednak taki, jaki jest a który możemy nazwać stanem ospałości, jest dla nas bezwarunkowo najpożyteczniejszym. W danym razie powrotu naszego do jakiegokolwiek wpływu w tych ziemiach, zastaniemy „tabula rasa“, gładką powierzchnię, na której napiszemy to, co zechcemy. Chodzi o to, byśmy się nauczyli dobrze pisać do tego czasu. Wieści rozsiewane tak obficie o zmoskaleniu chłopa kresowego, są najzupełniej fałszywe. Słów zaledwie kilkanaście zanieczyściło nasz ładny rusiński język, ale o patrjotyzmie państwowo-rosyjskim nasz chłop nie ma żadnego pojęcia, a bałwochwalcza cześć dla potęgi „białego-cara“ została raz na zawsze podkopaną przez zamach na życie ś. p. cesarza Aleksandra II. I rzecz dziwna, że ta wstrętna i nikczemna zbrodnia, która zohydziła rosyjską partją rewolucyjną w oczach całej Europy, daleko więcej smutku i oburzenia wywołała pomiędzy szlachtą polską na kresach, niż pomiędzy chłopami, dla których ś. p. cesarz Aleksander był największym dobrodziejem. To świadczy także o obojętności ludu dla idei państwowej rosyjskiej.

Jedyna droga, jaka pozostaje nam tutaj, po której idąc nie tylko nie zostaniemy wyrugowani z naszego dotychczasowego stanowiska, ale i owszem nawet utrwalić go potrafimy, to: skorzystać z prześladowania ruchu mało-ruskiego przez Rosją i starać się zbliżyć i zaprzyjaźnić z tą nową partją, która sama jedna tylko ma przyszłość przed sobą. Tylko idąc ręka w rękę z rozwojem narodu rusińskiego szlachta polska osiadła na Rusi, potrafi zatrzeć i zmyć te winy, które w ostatnich czasach popełniła względem narodu rusińskiego. Obowiązkiem naszym dopomagać wszelkiemi siłami do rozwoju samoistnego narodowi, którego trzymaliśmy w pieluszkach cywilizacyjnych przez trzy wieki — interesem narodowym naszym niedopuścić do zmoskwicenia narodu rusińskiego, w którym jedynym tylko możemy mieć prawdziwego sprzymierzeńca i sojusznika w wielkiej rodzinie słowiańskiej.

Zastanawiając się nad przyszłością stanu włościańskiego na Podolu, musimy przyjść do przekonania, że pomimo niektórych wad głęboko wkorzenionych, a stojących na przeszkodzie normalnemu rozwojowi, społeczeństwo to rozwija się ciągle i w rozwoju swoim połknie i strawi większą część fortunek szlacheckich drobnych rozmiarów, które nie będą w stanie wytrzymać konkurencji z rozrastającym się i silniejszym ciągle współzawodnikiem. Przykłady rozparcelowanych w ostatnich czasach kilku mająteczków, wskazują dokładnie drogę ku temu.

Dodać tu należy, że w stanie włościańskim, jak to bywało od wiek wieków, niektórzy ludzie, zostający najczęściej w usługach nieopatrznych i lekkomyślnych panów, na takich nominalnie bardzo podrzędnych i mało płatnych stanowiskach, dorabiają się dość znacznych fortun. Lecz najczęściej potem zrywają stosunki z ubogą rodziną i dawnemi przyjaciołmi i wchodzą w koło najniższych sfer inteligencji — kto wie, czy nie na to, aby w drugiem lub trzeciem pokoleniu wypłynąć na wierzch społeczeństwa, „jak nieczyste szumowiny.“

Daj Boże, by było inaczej, ale wątpię — grunt z natury, a w dodatku tyle zachęcających przykładów, wykierują niechybnie wnuka dawnego Iwana, a obecnie pana Jana, na „Jaśnie Wielmożnego.“

Dnia 10. sierpnia 1886.

Abgar-Sołtan.

Drobiazgi polityczne.

Wczoraj przytoczyliśmy jeden artykuł *N. Allg. Ztg*, poświęcony stanowisku wolnomyślnej i katolickiej prasy w Niemczech wobec wypadków bułgarskich, — dziś podajemy drugi, w którym także dotyka Polaków; a podajemy dlatego, że w telegraficznem streszczeniu stracił on wiele na wyrazistości. „Telegram donosi, — tak zaczyna to pismo — że ks. Aleksander bułgarski, gdziekolwiek w podróży swej ukazał się w ziemiach polskich, entuzjastycznych wszędzie doznał owacyj. Wszędzie witano go grzmiącemi: „Niech żyje!“ — zbite tłumy wznosiły w górę kapelusze, powiewały chustkami, wszędzie rzucano przed nim kwiaty i t. d.

„Tryumfy te, polskiego pochodzenia, powinnyby u każdego rozsądnie myślącego Niemca osłabić współudział dla księcia Aleksandra. Kiedy Polacy w tak entuzjastyczny sposób stawają po jego stronie, musi być, jak to już niedawno nadmieniliśmy, w osobie księcia coś niebezpiecznego dla Niemiec.

„Wypada mieć nadzieję, że zachwyt polski przyczyni się do postawienia wolnomyślnych i ultramontańskich stronników księcia w prasie naszej we właściwem świetle. — Pamiętnem jest dotąd wszystkim, jak ostro p. Richter i p. Windhorst zaczepiali w parlamencie narodową politykę rządu w kwestji polskiej i stanęli po stronie zdeklarowanych nieprzyjaciół państwa. Dziś powtarza się to widowisko, że stronnictwa wolnomyślne i ultramontańskie występują z polonizmem ramię do ramienia i to znów w walce przeciw narodowej *(sic)* polityce rządu. — Podczas gdy Polacy galicyjscy wpadają w zachwyt na widok księcia Aleksandra, stara się prasa wolnomyślna i ultramontańska o wzbudzenie dla niego sympatji w Niemczech. — Zachowanie się *Germanji* i dzienników wolnomyślnych jest dziś równie lekkomyślnem *(frivol)*, jak było swego czasu zachowanie się ich przywódzców duchowych w czasie dyskusji nad kwestją polską w parlamencie. Wówczas tak samo, jak i teraz, wystąpili jako zacięci przeciwnicy Rzeszy. Aby jej zaszkodzić stanęli w ostatniej sesji parlamentarnej po stronie szczepu ludowego, którego uznanym ideałem jest zburzenie Prus i Rzeszy niemieckiej. Dziś stawają po stronie ks. Aleksandra, bo chcą zniszczyć przyjazne nasze stosunki z Rosją i przez to wzniecić niebezpieczeństwo dla Niemiec. Sentymentalne frazesy, któremi zawsze starają się pokryć swe zdradzieckie zamiary, nie zdołają jednak nikogo obałamucić. — Naród niemiecki zna ich i pomnym będzie słów: *Latet anguis in herba*“.

Jak te wystąpienia gadzinowców kanclerskich przyjęto w Europie niech o tem świadczą słowa nie żadnego takiego pisma, któreby zawsze jasny sąd o Bismarku zachowywało, lecz słowa *Nowej Pressy*, która go tylko wielbić umiała. Pisze ona w artykule wstępnym: „Czytając artykuły berlińskich oficjalnych dzienników o Bułgarji, a zwłaszcza o objawach sympatji, jakie ks. Aleksander znalazł we Lwowie, trzeba przyznać, że one przekracają już miarę możliwości i mimowoli przypominają owego trąbacza, któremu pułkownik kazał na cześć swej damy zatrąbić piękną serenadę. Stanąwszy pod jej balkonem, trąbacz pomyślał sobie, że najpiękniej brzmieć będzie sygnał do ataku. Więc zatrąbił go, dając tym sposobem powód po ogromnej panice; całe sąsiedztwo bowiem sądziło, że się gdzieś pali i już w fantazji wyobrażało sobie grozę pożogi. Otóż z tą samą zręcznością idą berlińskie dzienniki oficjalne pod przewodnictwem *Nordd. Allg. Ztg.* za wskazówkami ks. Bismarka. Są mu niedogodne bułgarskie zamieszki, jest mu wstrętny ks. Aleksander, ponieważ przezeń powstał pewien zamęt w kołach, które ks. Bismark nie bez trudu zdołał nagiąć do swych planów. Niemiecki kanclerz dąży ustawicznie do odosobnienia Francji, a żadną miarą nie chciałby dopuścić, aby ona zbliżyła się do Rosji. Dla tego jest tak ustępczy względem Rosji, dla tego polityce rosyjskiej daje *carte blanche* na Wschodzie i dla tego każe swym dziennikarskim trębaczom grać piękną serenadę pod oknami cara. Ale oni biorą się tak niezręcznie do rzeczy, iż cały świat zdumiony nadsłuchywa i pyta: czy nieharmonijne tony trąby są rzeczywiście zgodne z zapatrywaniami wielkiego dyplomaty, który kieruje nawą niemieckiego państwa?“

Przytoczyć tu również musimy artykuł *Moskiewskich Wiadomości*, bo i on w telegraficznem streszczeniu brzmi daleko słabiej niż w całości. Zapytuje tedy Katków, czy istotnie Rosja opuści swych przyjaciół i stronników, którzy byli przewódzcami ostatniego ruchu patrjotycznego w Bułgarji i są najprzedniejszymi mężami tego kraju? Mężów tych nazywają stronnictwem rosyjskiem, ale przecież stronnictwo rosyjskie w Bułgarji jest właśnie czysto narodowem stronnictwem bułgarskiem. Stronnictwem

rosyjskiem musi być cały naród bułgarski. Czyż bowiem nie Rosja powołała do życia narodowość bułgarską? Czyż nie zwracała wszystkich swych usiłowań w tym celu, aby Bułgarję ochronić od intryg, groźnych dla jej narodowości, przyszłości i pomyślności? Czyż Rosja nie ofiarowała Bułgarji wszystkiego, nic w zamian nie otrzymując, ani niczego nie żądając? Książę bułgarski oddał się w ręce nieprzyjaciół Rosji, a przecież Rosja spokrewniła się z temi plemionami, których wolności i swobody krwią własną broniła. Po tym wstępie *Mosk. Wiadomości* tak dalej mówią: Bułgarja stworzona krwią rosyjską, może istnieć tylko w związku z Rosją i pod jej opieką. Były książę bułgarski był kandydatem Rosji, a wszystkie jego prawa stały w legalnym związku z jego obowiązkami względem cara rosyjskiego. Tak rozumieli to wszyscy. Inaczej stosunku Bułgarji i jej księcia do Rosji nie można było rozumieć. — Gdy więc książę zdradził, gdy pozwolił z siebie zrobić narzędzie nieprzyjaciół Rosji i sam w końcu został Rosji nieprzyjacielem, czyż nie utracił on przez to całej godności i wszystkich praw w oczach Bułgarów? Czyż nie należy go uważać jako uzurpatora, a jego stronników jako zdrajców własnego kraju? Wszakże Bułgarowie byli obowiązani do wierności dla księcia nie pomimo Rosji, ale właśnie przez Rosję. Powinni mu być wiernymi tylko dopóty, dopóki on sam pozostał wiernym carowi Rosji.

Czyż więc dziś nie jest obowiązkiem każdego prawego Bułgara wystąpić przeciw ciemiężcy owego prawdziwie świętego związku, jaki Bułgarję z Rosją połączył? Czyż dla tego, że książę Battenberg prowadził w Bułgarji swoje własne interesa, mamy dziś okazywać naszą niełaskę Bułgarom? Czyżeśmy im nie sami dali tego księcia i nie sami w jego ręca powierzyli losy Bułgarji? A więc obecnie, gdy Bułgarowie okazali swoję wierność dla Rosji i mimo wszelkich trudności starali się powalić i wypędzić swojego nieprzyjaciela, mamyż prawo wyrzucać im rewolucyjne zapędy? Książę odgrywał rolę Mazepy, niechcący jednak dostała mu się rola Koczubeja." Nareszcie tak kończą *Wiedomosti*: Ciężko to bronić się przed rozpaczą, ale grzechem jest jej się poddawać. — Miejmy raczej nadzieję, że się to wszystko wyjaśni zadawalniająco, że to, co nas dziś porusza, zmieni się w błogosławieństwo."

Kończąc relację o sprawie bułgarskiej, notujemy tu jeszcze, że *Wiestnik Odeski* donosi, iż w pobliżu Radomiru niedaleko Sofji, stoczoną została bitwa między armją Mutkarowa a pułkiem küstendilskim. Po obu stronach ma być wielu zabitych i rannych.

Z Ruszczuku donoszą, że wedle tamecznych dzienników, stracenie Gruewa i Benderewa, którzy wczoraj odstawieni zostali do Tirnowa, będzie w razie skazania ich przez sąd wojenny nieuniknione wobec usposobienia, panującego w armji.

W powrocie z Franzensbadu do Petersburga p. Giers przybył wczoraj do Berlina, gdzie zabawi dwa dni. Wedle powszechnego mniemania, na naradach kanclerza Niemiec z rosyjskim ministrem stanie szczegółowy układ nietylko co do spraw bułgarskich, ale także i co do niektórych innych, o których *Nordd. Allg. Ztg* powiada, że przedewszystkiem i nawet jedynie obchodzą Niemiec.

Zapowiedziano przybycie do Rzymu chińskiego poselstwa, które ma się ostatecznie z Apostolską stolicą ułożyć co do nuncjatury papieskiej w Pekinie. Tymczasem paryskie dzienniki utrzymują, że Papież wynalazł dla tej sprawy pośrednią drogę, nie obrażającą Francji. Mianowicie, ma być wysłany do Chin tylko czasowo monsignor Agliari; tam wspólnie z ambasadorem załatwi on wszystkie sprawy kościelne i wróci.

Frankfurter Ztg donosi, że sekretarz stanu kardynał Jacobini znajduje się bez nadziei życia. Następcą jego ma być albo kardynał Vannutelli, teraźniejszy nuncjusz w Lisbonie, albo kardynał Schiaffino, który też tymczasowo obejmie urząd sekretarza stanu, jeśli choroba kardynała Jacobiniego potrwa długo.

Francuskie dzienniki roztrząsają *breve* papieskie wydane z powodu rocznicy odsieczy Budy, utrzymują, że ten akt wydano raczej dla Francji jak dla Węgier i że w nim Papież żąda rzeczy niemożliwych. *Temps* powiada, że trzebaby pierwej spalić wszystkie dzieła filozofów, zaczynając od Voltaira, a potem dopiero myśleć o wypełnieniu programu, który Papież zaleca biskupom węgierskim. Wcale to nam tak nie wygląda i pewnie z tem się zgodzą czytelnicy nasi, że *breve* papieskie, podane przed kilkoma dniami w telegramie, nie żąda nic nadzwyczajnego. Zresztą to *breve* podamy w całości po otrzymaniu z Rzymu oryginału.

Korespondencje.

Wiedeń 31. sierpnia.

(*.) Przebieg *Międzynarodowego targu zbożowego* nie licuje wcale z wynikami sytuacji w handlu zbożowym, które z niejakiem prawdopodobieństwem mogą być już określone. Przybyła znaczna ilość kupców, producentów bardzo mało, i to prawie wyłącznie z Austrji i z Węgier. Z zagranicy ledwo dwóch, trzech i to tylko z pogranicza niemieckiego. Więc targ nie miał wcale charakteru międzynarodowego. Nadto nie ma prawie wcale targu, ruchu, obrotów; dziwna opanowała niepewność, bezradność, jałowość, tak, że ogólne jest mniemanie, iż był to ostatni tego rodzaju targ w Wiedniu. Nie podzielam tego zdania, a raczej w części tylko. Jeżeli dla całej europejskiej konjunktury w handlu zbożowym wiedeński targ nie ma znaczenia, — pora, czy miejsce nie odpowiednie; to jednak ma on znaczenie dla państwa, dla każdej prowincji, ma je dla Galicji, która tu i najlepiej o sytuacji może się poinformować i interesa robić lepsze, niż je robi — gdyby lepiej o to dbała. Oto ta informacja, którą przyniósł targ tegoroczny już jest wiele warta. Ze sprawozdań z całego świata o zbiorach wynika, że w Europie wszędzie zbiory niżej średnich, że prócz Ziem polskich pod zaborem rosyjskim, nawet Rosja ma niedobór, że tylko Ameryka i Indje mają zasoby na eksport, którym też Europę obdarzą. Szczegółowo co do Austrji stwierdzono, że nie ma nic do eksportu po nad własną potrzebę, że do średnich zbiorów brakuje pszenicy 6 miljonów hektolitrów, żyta $3\frac{1}{2}$ miljony. Główni, najbliżsi nasi konkurenci Rosja i Rumunja nie mogą targów naszych zasypać — zbiory zaś galicyjskie liczą się do lepszych, nie wszędzie co do ilości, w wielu miejscach za to co do jakości.

I oto z tego położenia nie wynikają wcale desperackie wnioski dla rolników. Bo zważmy: jeżeli były w Europie zbiory lepsze, a konkurencja zamorska równie wielka, musiały ceny spadać, sprzedaż była utrudnioną nawet w miejscowym handlu. Nie idzie za tem, że należy sobie życzyć zbiorów złych, lecz jeżeli obecnie wszędzie jest niedobór, to powstaje pewność, że te ilości, które są, znajdą łatwy zbyt już na wewnętrzną konsumcję w państwie a w ogóle o ile mniej towaru, o tyle konkurencja mniejsza, o tyle ceny mogą i muszą iść w górę. Spekulacja czuła to od dłuższego już czasu, stąd haussa w handlu zbożowym. Nie utrzymała się ona w zupełności, ale po wyjaśnieniu, które przyniósł wiedeński targ, nie może ulegać wątpliwości, że ceny spadać nie mogą, że muszą się podnieść, boć dobrowolnie ani Ameryka, ani Indje cen nie zniżą, lecz skorzystają z konjunktury, żeby je podnieść. Więc mimo mniejszych zbiorów, rolnik tego roku powinien za swój towar otrzymać więcej, otrzymać tyle, jak gdyby miał zbiory większe. Nie będzie to terno, ale zawsze stan lepszy, zawsze jeszcze możność egzystencji w obec nawału zamorskiej konkurencji.

Wyjaśnienie sytuacji wykazało jeszcze, że wbrew opinji prezesa targu, nieograniczona wolność handlowa jest niemożliwa, że wolność ta mogłaby działać zbyt szkodliwie wtedy, kiedy jeszcze zamorska konkurencja nie istniała. Dzisiaj zupełnie się zmieniły stosunki, więc prawo dla nich musi być odpowiednie, czyli, że konieczną jest obrona chowa.

Te wyniki ze słabego targu, ta jaka — taka przynajmniej pociecha dla rolników, to ważne momenta przemawiające za utrzymaniem tego targu. Mając dyrektywę, mogą rolnicy solidarnie,

---

3)

W USTRONIU

OBRAZKI WIEJSKIE

przez

KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Ciąg dalszy).

Słońce jaśniało już we wszystkich blaskach swego majestatu i złociło drobne szybki w oknach plebanji; tysiące pszczół z głośnym brzękiem uwijało się pomiędzy gałęźmi lip kwitnących, jaskółki za muszkami goniły, bocian klekotał na gnieździe, a z dzwonnicy kościelnej rozbrzmiewał melodyjny głos dzwonu...

Ładny, w gotyckim stylu zbudowany kościółek, na niewielkiem wzgórzu stojący, panował nad całą okolicą, malowniczą, posiadającą ów smętny, a pełen poezji urok, równinom tylko właściwy.

Wioska była dość duża, białe chaty słomianemi strzechami kryte, chowały się pod cieniem lip rozłożystych, w ogródkach czerwieniły się wiśnie, drażniąc apetyt wróbli, wilg i wiejskich dzieciaków, które wdrapywały się na płoty chruściane, aby zerwać smaczny i, zapewne zakazany, owoc.

W karczmie rejwach panował wielki. Żydzi wysłuchawszy relacji Borucha, wszczęli między sobą spór żywy, gestykulowali, krzyczeli i w ogóle znać było, że są pod wpływem jakiegoś niepowodzenia, lub zawodu.

Zostawmy ich w spokoju — a przejdźmy natomiast do plebanji i korzystając z nieobecności gospodarza, który poszedł właśnie mszę odprawiać, rozejrzyjmy się po kątach, do których w ciągu niniejszego opowiadania niejednokrotnie jeszcze powrócić nam przyjdzie.

Dziwna cisza panuje w tym zakątku; przez małe okienko wychodzące na ogród zaglądają zielone drzew gałęzie, wpływa strumień świeżego, balsamicznego powietrza. Ściany bielone, czyste, zdobi kilka obrazów. Piękny, stary sztych przedstawia Sykstyńską Madonnę, — olejne, niewykwintnego pędzla malowidło wyobraża „Wieczerzę Pańską". Po nad drzwiami do drugiego prowadzącemi pokoju wisi portret biskupa jakiegoś, a w tym drugim pokoju, który jest sypialnią i gabinetem zarazem, nad łóżkiem zawieszony jest duży czarny krucyfiks, a na innych ścianach portrety księcia Józefa i Kościuszki.

Pierwszy pokój do przyjęcia gości służy. Jest w nim staroświecka jesionowa kanapa, taki stół, kilka krzeseł i komoda.

W rogu duży komin, na którym podczas jesieni i w zimie grube szczapy drzewa płonęły zazwyczaj.

W drugim pokoju łóżko, klęcznik, oszklona szafa książek pełna i oto wszystko.

Całe to mieszkanko miało pozór celi zakonnej, tylko że dostęp do niego był dla każdego łatwy. Nieraz można tu było spotkać chłopów przychodzących po radę lub pociechę, zwaśnionych sąsiadów przybyłych po to, aby spór zadawniony zakończyć, chorych, cierpiących, lub ubogich.

Nikt naprożno nie wszedł w te drzwi niskie, a każdy odchodził stąd pocieszony weselszy, silniejszy na duchu.

Gospodarz tego domku umiał osuszać łzy i goić rany bolesne, umiał wlewać ufność i nadzieję w serca zrozpaczonych i wątpiących. Słowa jego niewyszukane, pełne pokory i prostoty, wkradały się do duszy i miały moc kojącego balsamu i siłę przekonania zarazem. Nieraz wśród nocy ciemnej, podczas słoty jesiennej, lub zimowej zawiei, kołatał ktoś do tych drzwi i księdza do umierającego wzywał — i oto siedemdziesięcioletni starzec, z rzeźkością młodzieńca zrywał się z łóżka i śpieszył, nie zważając czy wicher wieje, czy deszcz oczy zalewa.

Nad biurkiem widzimy zawieszoną książeczkę. Zdejmimy ją z gwoździa i otwórzmy, w niej znajdziemy nazwisko naszego proboszcza: „*Komorno, Andreas Nałęcz curatus*", z niej dowiemy się także, że ksiądz Andrzej liczy już siedmdziesiąt lat wieku, a ledwie dwanaście kapłaństwa.

Gdzież więc poprzednio życie pędził? w jakiej szkole wyrobił sobie ten hart ducha, spokój i pogodę umysłu?

Dużoby o tem było mówić. Szczegóły, z których złożyło się to życie pełne miłości, poświęceń i zaparcia siebie, zapełniłyby mogły księgę całą.

Część z nich znaną jest w tradycjach pewnej biednej rodziny szlacheckiej na Podlasiu, część pamiętają obcy ludzie po szerokim świecie rozproszeni, ale całość mógłby tylko chyba sam ksiądz Andrzej opowiedzieć... gdyby chciał kiedy co mówić o sobie.

Niestety, nie ma on tego zwyczaju. Zapytany, odpowiada zwykle wymijająco, niechętnie i na inny przedmiot zwraca rozmowę.

— Co było a nie jest, nie pisze się w regestr — powiada...

Wypatrzono go jednak, bo czegoż na prowincji nie wypatrzą? Wypatrzono więc, że ma księgę dużą, oprawną, którą starannie chowa i na klucz zamyka. Powiadają, że coś pisze wieczorami w tej księdze, że to jest jego pamiętnik.

Ile w tem prawdy, ja nie wiem. Widziałem raz zdaleka tę księgę, alem do niej zaglądać nie śmiał. Na co podpatrywać czyje tajemnice?

Nawet ciekawy z natury Szymon już nie

bez umowy postępować, nie bać się, towaru nie zbezcenić, mieć cierpliwość, bo musi tego roku przyjść koza do woza.

Wiedeń 1. września.

(X) Tyle już jest urzędowych i półurzędowych wskazówek, że smutna rzeczywistość już prawie nie podlega wątpliwości. Najważniejszem jest odsłonięcie wyraźne, niemal brutalne stanowiska ks. Bismarka. Bułgarja nic go nie obchodzi, natomiast całą uwagę musi zwracać na Francję, która się ciągle zbroi. Więc musi być asekurowany od strony Rosji, musi nie dopuścić do jej porozumienia z Francją, musi okupić się wszelkiemi możliwemi ustępstwami. — Więc interesa austrjackie najzupełniej poświęca, niechaj się o nie Austrja sama z Rosją porozumiewa. Książę Aleksander zaś musi być ofiarą; nie drogą skrytobójczego spisku, ale przez wojnę domową, albo wogóle przez zorganizowanie silnej opozycji za ruble, zostanie on doprowadzony do abdykacji, albo zginie, jeżeli się odważy na zbrojny opór. Rosja liczy na to, że na razie nie będzie potrzeba armji (jawnej), że komisarz rządzący przysłany przez Rosją odbierze władzę z rąk księcia — że stanie się to niezadługo. — Ojciec księcia podziela to przekonanie, ma on syna za straconego. P. Giers wyraźnie oznajmił, że książę jest tylko narzędziem angielskiem, że Rosja co do Bułgarji nigdy rezygnować nie będzie.

Trzeźwi polityci uważają karjerę księcia, mimo chwilowych tryumfów za skończoną. Ludy wschodnie, zdemoralizowane 400 latami niewoli, nie dają żadnej rękojmi konduity, wytrwałości, lojalności. Że ustępstwa bezwarunkowe na rzecz Rosji poczynił ks. Bismark bez żadnych zabezpieczeń dla Austrji, dowodzi tego nota w *Fremdenblacie*, w której czytamy, że wszelkie pogłoski o jakiemś porozumieniu między Rosją i Austrją co do podziału sfer interesów i wpływu na Wschodzie są zupełnie bezpodstawne. — Więc Austrja milcząco patrzy na to, co w Francensbadzie ułożono, pomimo powrotu księcia, pomimo że powrót ten przywraca zwycięstwo zasadom legalności. Widać hr. Kalnoky uznał, że skoro na Niemcy na tym punkcie liczyć nie można, gdyż ks. Bismark Francją się zasłania, to nie ma innej rady, tylko zgodzić się na to co nieuchronne, zadowolnić Rosją, wydać jej Bułgarją, okupić przez to pokój dojutrkowy, a potem *advienne ce qui pourra*. Restauracja ks. Aleksandra, jedyna w swoim rodzaju w dziejach, przez lud i wojsko, pomimo że spisek i rewolucja rozporządzały subsydjami rosyjskiemi — powinnaby zyskać poparcie całej konserwatywnej i monarchicznej Europy. Lecz stają temu na zawadzie interesa polityczne i tradycyjna polityka Rosji. Więc pogodzono te sprzeczne interesa: dla zasady pozwolono księciu wrócić — lecz potem postarają się o to, żeby się stał niemożliwym. — I nie przyjdzie to już zbyt trudno, gdy raz zdrajcy praktyk swoich zakosztowali. Oto do Rumunji napływają emigrancji bułgarscy, uciekają przed sądem — a są to nie same tylko wyrzutki społeczeństwa, ale i wysocy urzędnicy i oficerowie, jak np. prezes najwyższego trybunału. A depesze prywatne odsłaniają stan niezrozumiały: — Cankow, metropolita Klement są wolni — Karawełów, Klement mieli ujść ze Sofji, część armji znowu się buntuje — a Rosja miała kazać konsulowi swojemu w Sofji wyjechać. Zapewne chwilowo książę zapanuje nad sytuacją, lecz ani sprawiedliwość zdrajców nie ukarze, ani też nie przestaną oni wichrzyć — aż do skutku rosyjskiego. Książę bohaterski odegra rolę tragiczną, choćby nawet śmiercią jej nie przypłacił.

Głosy prasy rosyjskiej o Bułgarji.

Sprawa ponownego objęcia rządów bułgarskich przez ks. Aleksandra, rozdrażniła jeszcze bardziej prasę rosyjską, nie przygotowaną na taki obrót rzeczy.

Petersburskie Wiedomosti dają swemu oburzeniu wyraz we wstępnym artykule takiej oto osnowy:

„Przewidywaliśmy i zapowiadaliśmy, że przewrót z dnia 21 sierpnia potokami krwi zaleje Bułgarję i oto przepowiednie nasze się sprawdzają. Czerwony terroryzm pochwycił w swe objęcia nieszczęsną Bułgarję i polityczne hetakomby upamiętnią sposób użyty przez Petkę Karawełowa do „utrwalenia pokoju w państwie". Cankow i Grujew skazani zostali na karę śmierci, metropolita Klemens na dożywotnie więzienie. Pierwsze te krwawe wiadomości słusznie zjawiają się jednocześnie z chwilą wstąpienia na bułgarską ziemię księcia Aleksandra. — Jedno z dwojga, albo stronnicy Karawełowa pospieszyli rozprawić się ze swymi wrogami, uważając, że Battenberg jest za słaby do tego, albo też chcą szubienicami oczyścić drogę Battenbergowi, przemocą usiłującemu narzucić się narodowi bułgarskiemu. — Rzecz niewątpliwa, że pruski porucznik wychowany w atmosferze awantur politycznych, pozbawiony przez katastrofę wszystkiego, co może być drogiego dla awanturnika, nie mający w perspektywie nic oprócz komicznej godności ex-monarchy w stopniu dowódzcy szwadronu — że takie indywiduum może postawić na kartę ostatni swój skarb, życie, w nadziei, że zabierze bank; alo trzebaby nie znać Battenberga, aby przypuścić, że ten zdecydowałby się na coś podobnego, nie czując pod sobą innego gruntu okrom „drogiej Bułgarji" i wątpliwych sympatyj jej ludu.

„To też jeżeli wieść o powrocie Battenberga sprawdzi się, będzie to dowodem, że za jego plecami stoją Anglicy, albowiem na sympatje Berlina liczyć żadną miarą nie może. — Inna rzecz, jak będą patrzyli w Berlinie i Wiedniu na tę restaurację, gdy ona stanie się faktem spełnionym. Ale do tego daleko jeszcze. Z rosyjskiego punktu widzenia podróż Battenberga w górę Dunaju, którym przed kilku dniami spławili go w dół rzeki, świadczy, że wspaniałomyślność to rzecz piękna, ale w polityce niepożyteczna".

Wiedomosti kończą uwagami nad sytuacją i zapewniają, że tylko okupacja jest w stanie utrwalić ład i porządek w Bułgarji, ale na to, aby okupacja była możliwa potrzeba rękojmi, jak w obecnym wypadku winnej wyrazić się w odezwie całego narodu bułgarskiego opiekę Rosji.

„Na zasadzie najświętszych praw — kończy ta gazeta — i nie w charakterze żandarmów Europy winniśmy zjawić się w Bułgarji. Nasza rola tam jest rolą opiekuna nad nieletnim wychowańcem, a zarazem sędziego mającego siłę wykonać wyrok. — I kiedy przyjdzie chwila na tę rolę, Rosja zjawi się w Bułgarji, a Europa nie przeszkodzi jej w spełnieniu tego zadania dziejowego jeżeli szczerze pragnie pokoju".

Nowoje Wremja ubolewa nad wypadkami i bije w dzwon przestrogi, nawołując, aby Rosja nie ociągała się z wykonaniem swych obowiązków.

„Coraz poważniejsze (czytamy tam) nadchodzą wieści z Bułgarji. Wypada już lękać się o życie ludzi, którzy mieli patrjotyczną odwagę pozostać wiernymi Rosji. Tego też tylko brakowało. Widocznie „regencja" Karawełowa przeszła Rubikon i rzuciła się w zamęt awantury. Nie dziwilibyśmy się już nawet, gdyby Karawełowcy ogłosili czerwoną republikę. Nieszczęsna Bułgarja jest w tej chwili istną Sodomą, Ale czyż nie jest bliska godzina jej wybawienia? Chwiejność z naszej strony nie dałaby się usprawiedliwić. Zwłoka byłaby zdradą, oddaniem naszych druhów w ręce wrogów.

„Zadanie Rosji jest jasne. Trzeba oczyścić kraj od śmieci, jakiemi go zasypały zawistne nam rządy; trzeba precz wymieść pozostałości szarlatanerji i dać Bułgarji porządek; trzeba wybawić kraj od anarchji, w której tak długo się nurzał. Żadnych ustępstw, oto nasze godło.

„Nie myślmy wszelako, że to rzecz łatwa, że tylko potrzeba przyjść, zobaczyć i zwyciężyć. Należy też przygotować się na możliwe ewentualności. W Dardanellach pojawiła się flota angielska. W samej Bułgarji oficerowie niechętni nam będą, bo obecność oficerów rosyjskich rozwieje ich niektóre marzenia — i będzie to rzecz bolesna mieć przeciw sobie bułgarskie drużyny przez samych siebie sformowane. Ale cóż robić.

„W tej chwili telegraf przyniósł wiadomość, że Battenberg już jest istotnie w Bułgarji. Zdaje się, że to już ostatnia kropla, która przepełni czarę cierpliwości rosyjskiej."

W podobny sposób piszą i inne dzienniki. Podajemy jeszcze słowa *Birżewych Wiedomosti*.

---

bada, chociaż z początku miał wielką do tego ochotę — i nie mógł się pogodzić z myślą, że nie zna „swego jegomości" na wylot.

Martwił się tem nawet, bo trzeba wiedzieć, że Szymon nie był zwyczajnym dziadem, jak inny, taki co dziś kościół zamiata, a jutro do żyda w służbę pójdzie. To był dziad z dziadów, z dziada pradziada dziad; ordynat na dzwonnicy, cmentarzu i kruchcie, bo od stu lat podobno najstarszy z rodu Kosiorów godność kościelnego w Komornie piastował. Godność ta z ojca na syna przechodziła, a każdy pierworodny Kosior już z młodości do Mszy służyć umiał, kalikować przy organach potrafił, a od biedy to i „asperges" po łacinie zaśpiewał.

Szymon od małego dziecka przy kościele był; czterech proboszczów pochował, pięciu organistów pamięta i przez ten cały czas tylko półtora roku przerwy miał w służbie.

Wojować chodził, — a kiedy utykając trochę do Komorna powrócił, to już kościółka swego poznać nie mógł, tak opuszczonym, zaniedbanym go znalazł.

Przez cały kwartał, codzień ściany okurzał, na gzemsy się wdrapywał, pajęczynę omiatał, wzdychał ciężko i mówił:

— Biada ci tu była Domu Boży przez twego sługi Szymona!

Gdy ksiądz Andrzej do Komorna na proboszcza przybył, Szymon obserwował go bacznie, usiłując słabostkę jakąś podpatrzyć, zaufanie sobie zdobyć.

Nic jednak wymiarkować nie mógł. W łagodnych oczach księdza była jakaś powaga szczególna, która Szymona zniewalała i nieśmiałym czyniła zarazem.

Nie pytał więc o nic, służbę swoją pełnił, o porządek bardziej jeszcze niźli dawniej dbał, a nawet gadatliwość wrodzoną umiał powściągać...

Raz tylko zagabnięty już bardzo przez żonę, żeby jej przecież coś, choć słówko, o nowym proboszczu powiedział, obejrzał się na wszystkie strony i rzekł:

— Osoba spaniała! ksiądz godny, jeno mi się zdaje, że z pod sutanny ostrogi mu widać.. Znałem ja i takich, moja Jagno...

Szymon miał słuszność.

Ksiądz Andrzej, cichy zazwyczaj i łagodny, umiał się w razie potrzeby znaleść energicznie i ostro, potrafił zgromić po ojcowsku i skarcić.

Rzadko się to jednak trafiało, gdyż w Komornie i wioskach okolicznych, lud był dobry, spokojny, poczciwy, jak wszędzie, gdzie wpływ szlachetny przeważa, gdzie trucizna moralna nie może się rozwinąć, dzięki zdrowym i zacnym zasadom, wpajanym we wrażliwe, a dobre w gruncie serca prostacze.

Zdarzały się wyjątki, bo gdzież ich nie ma? lecz te nie wiele wobec ogółu nastrojonego inaczej, zdziałać mogły. Głos ich odzywał się zawsze dyssonansem fałszywym i sympatycznego oddźwięku znaleść nie mógł.

Nie było też w Komornie miejsca dla aferzystów i doradzców pokątnych, a jeżeli jaki z tych włóczęgów przyjechał i osiedlił się w zamiarze rozpoczęcia korzystnej praktyki, to po miesiącu, dwóch najwyżej zmykał gdzie pieprz rośnie, widząc, że jeżeli nie śmierć głodowa, to przynajmniej post dożywotni go czeka.

I arendarz dawno byłby już karczmę porzucił, bo z miejscowych ludzi klienteli prawie żadnej nie miał, tylko że Komorna przy dużym trakcie leżało, więc na przejezdnych zyski swoje odbijał. Tu była sławna z dobroci na całą okolicę woda, więc każdy z przejeżdżających prawie zatrzymywał się dla napojenia koni, a przy tej sposobności gościnną austerję Pinkusa odwiedzał. Pinkus więc grosze zbierał i żył, chociaż zawsze na ciężkie czasy i na ludzi paskudnych wyrzekał. Twierdził, że teraz nie ma już ani szlachty, ani chłopów, że żydkowie nawet skapcanieli i już nie są takimi jak dawniej... Świat teraz zepsuł się, zmarniał, bo go źli ludzie przerobili.

Wygłaszając takie pessymistyczne poglądy, rudobrody Pinkus zerkał jednem okiem na plebanję, jakby w jej ścianach winowajcy chciał szukać.

— Pfe! pfe!—mówił—to jest szwiat, to ludzie są! żeby moje wrogi taki szwiat widzieli... żeby się dorabiali na niego...

Zapalał fajkę, spluwał i siedząc na przyzbie karczemnej, wyglądał czy nie nadjedzie podróżny z jakiego lepszego, nietak bardzo jeszcze zepsutego świata...

Trakt uczęszczany był, do dużego miasta prowadził, podróżni więc jedni za drugimi dążyli i Pinkus, w pessymistycznych rozmyślaniach swoich, często przerwę, a w niej otuchę i pociesze nie znajdował...

Blisko południe już było, gdy arendarz na przyzbie siedząc i spoglądając na drogę, dojrzał wędrującego Szymona. Poznał odrazu, że dziad w dalszą podróż się wybierał, gdyż wielki kij sękaty miał w ręku, tłomoczek trzymał pod pachą i szedł zamaszyście, na nogę cokolwiek utykając.

Za Szymonem pies kusy pośpieszał, ze łbem ku ziemi zwieszonym, ponury, nie zaczepiając nawet kaczek, które się nad rowem rozsiadły.

Pinkus pozdrowił dziada:

— Dobre południe, panie Szymonie — rzekł — dobre południe... — Aj waj! w takie gorąco, w drogę idzieta — pewnie do miasta po sprawunki.

— Ej nie — odrzekł Szymon — gdzieindziej, ale gorąco szkaradnie! Wody się z waszej studni napiję.

— Pijta z Bogiem, ale ta woda na gorąco to jeno dla kuni jest dobra. Człowiekowi gorzej: się jeszcze po niej pić żąda. Lepiej napijta się wódki, mam świeżą beczkę z Rudzienka, fajn wódka, żytniówka, bardzo porządna...

(C. d. n.)

„Nie chcemy uprzedzać zamiarów i woli cara rosyjskiego, ale modlić się do niego, błagać go ma prawo każdy Rosjanin i, napewno, modlitwa taka ku niemu, którą przejęte jest każde serce rosyjskie, błagać go będzie, aby raz jeszcze zbawił Bułgarję, zbawił słowiańszczyznę i prawosławie ginące wśród intryg wrogich Rosji, bez względu na to, czy istnieje lub nie istnieje trójcesarskie przymierze. Teraz nie ma wyboru, inaczej na wieki zapomniemy o posłannictwie, o tradycjach naszych dziejowych. Nie chcemy wierzyć, aby to było możliwe...“

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 2. b. m.

Reprezentacja miasta otrzymała zaproszenie na uroczystość poświęcenia szkoły ludowej na Zamarstynowie, które odbędzie się d. 5 bm. o godzinie 12.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zainterpelował p. Rewakowicz prezydenta, czy szkoła Dominikańska będzie w tym roku otwartą.

Prezydent udzielił interpelantowi odpowiedzi twierdzącej, objaśniając, że porozumiał się w tej sprawie z OO. Dominikanami, którzy w przeciwnym razie stosownie do najnowszej w tej mierze rezolucji Namiestnictwa musieliby byli ponosić koszta utrzymania szkoły, którą natomiast Magistrat miałby prawo otworzyć w innym lokalu.

Rada miejska przyjęła rezygnacją p. Zacharjewicza z godności członka Rady nadzorczej miejskiego muzeum przemysłowego i zgodnie z wnioskiem sekcji V wybrała na to miejsce p. Hochbergera.

W sprawie najmu budynku pod l. 643¼ na pomieszczenie szkoły na Pasiekach przedłożył referent Getritz dwa wnioski sekcji V: a) ażeby Rada uchwaliła wynajęcie za opłatą czynszu rocznego 80 złr. tego samego domu, gdzie była dotąd szkoła, oraz b) ażeby w budżecie na rok przyszły wstawiła sumę 6.000 złr. na zakupienie w tym celu budynku. — Oba wnioski przyjęto.

Z powodu przepełnienia szkoły im. Czackiego i św. Anny uchwalono na wniosek sekcji V, ażeby celem pomieszczenia 4-klasowej szkoły żeńskiej najęto 6 ubikacyj w gmachu Skarbkowskim. Czynsz roczny wynosić ma 1.800 złr. a szkoła będzie filją szkoły im. Czackiego. Nie można jednakże kategorycznie twierdzić, że uchwała ta załatwiła w zupełności wspomnianą sprawę, gdyż zarząd fundacji Skarbkowskiej oświadczył wprawdzie gotowość odstąpienia ubikacyj potrzebnych, atoli za roczną opłatą czynszu 2.000 lub 1.900 złr. w miarę tego, czy najem nastąpi na czas krótszy lub dłuższy, miasto tymczasem uchwaliło 1.800 zł .

Prezydent miasta podniósł wprawdzie w tym względzie pewne wątpliwości, których jednakże nie podziela p. Rewakowicz, referent w tej sprawie.

Następnie przyjęto wniosek sekcji dotyczący rozszerzenia i uregulowania ulicy św. Mikołaja i placu Akademickiego. Właściciele realności wysuniętych więcej ku ulicy pp. Nestorowicz i Rozalja Schulz, za odstąpienie potrzebnej ku temu przestrzeni mają być odszkodowani bądź to pieniężnie, bądź też przez otrzymanie innego placu miejskiego.

Dalej uchwalono otworzenie nowej ulicy, która idąc od gmachu Politechniki, połączyć się ma z ulicą Pełczyńską. Dwaj właściciele realności, przez które prowadzić będzie nowa ulica, oświadczyli się z gotowością odstąpienia na ten cel potrzebnego gruntu. Co do trzeciego właściciela, p. Kabata, którego zastępca nie ma pełnomocnictwa do traktowania w tej sprawie, żywi Reprezentacja nadzieję, że otwarcie ulicy nie napotka z jego strony na żadnę przeszkodę. Rękojmię tej nadziei daje z jednej strony gorliwość obywatelska p. Kabata, a z drugiej ta okoliczność, że przez ustąpienie pod ulicę nieznacznego tylko skrawka gruntu, będzie drobną ofiarą, którą całkowicie zrównoważą korzyści wypływające z otwarcia nowej linji komunikacyjnej.

Z kolei wzięto pod obrady prośbę dyrekcji poczt, która udała się do Magistratu, ażeby uzyskać pozwolenie wysunięcia przy zaprojektowanym gmachu pocztowym trzech stopni ryzalitu na ulicę Ossolińskich. Po dłuższej debacie Reprezentacja uchwaliła przychylną odpowiedź, podając oraz swoje żądania do uwzględnienia przez zarząd budowy. Żądania te dotyczą głównie westybulu, który, jak to z projektu wypada, musiałby być bardzo ciemny i nawet w dzień oświetlany. Otóż Rada miejska wyraziła życzenie, ażeby niedogodności tej dla ogółu starano się przy nowej budowie zapobiedz.

Po uchwaleniu jeszcze dwóch wniosków w sprawie organizacji zarządu zaprzęgów miejskich i wniosku dotyczącego zabezpieczenia dostawy 17 hydrantów po 130 złr. dla wodociągu wuleckiego, zakończono jawne posiedzenie wczorajsze przyjęciem 200 złr. legowanych przez ś. p. Karola Krausa na rzecz Zakładu św. Łazarza.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Babuchów, w powiecie rohatyńskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydent c. k. sądu krajowego wyższego w Krakowie, nadał posady oficjałów przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie w X. klasie rangi: Janowi Wacławowiczowi, kanceliście do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Chrzanowie i Władysławowi Droździkowskiemu, kanceliście przy sądzie krajowym w Krakowie.

Sprawozdanie poselskie. P. Stanisław Wysocki, poseł do Rady państwa z okręgu większych posiadłości Jarosław-Przemyśl, zaprosił wyborców swoich na dzień 16 b. m. do Przemyśla na Zgromadzenie, przed którem złoży sprawę z swoich czynności poselskich. Równocześnie odbędzie się w Przemyślu wybór delegata do Rady nadzorczej Tow. wzaj. ubezp.

† Andrzej Grabowski. Sztuka polska poniosła znowu jednę ciężką, niepowetowaną stratę. Wczoraj o godzinie 4. po południu zmarł w mieście naszem ś. p. Andrzej Grabowski jeden z najzdolniejszych współczesnych malarzy polskich. Ś. p. Andrzej urodził się w r. 1833. na Zwierzyńcu w Krakowie. Kształcił się naprzód w szkole sztuk pięknych w Krakowie, gdzie kolegował z ś. p. Arturem Grottgerem. Później wyjechał do Wiednia, gdzie do r. 1859, przez trzy lata kopiował obrazy dawnych mistrzów, a szczególnie poświęcił się studjom głowy ludzkiej. Rezultatem studjów tych było, że ś. p. Andrzej przeszedł od obrazów rodzajowych, z któremi już od r. 1852. występował, do portretów i w tym kierunku zjednał sobie wkrótce imię rozgłośne. — Encyklopedja Orgelbranda zapisała na swych kartach, że do znakomitszych utworów Andrzeja Grabowskiego należą: portret matki i portret Kornela Ujejskiego. Wielkiemu talentowi, który zgasł wczoraj, poświęcimy później obszerniejsze wspomnienie, dzisiaj zaznaczamy, że świetnym pędzlem swoim stworzył Grabowski wiele znakomitych dzieł w rodzaju portretowym, i przekazał potomności portrety wielu znakomitych osób, których obrazy odtwarzał na płótnie z całą energją życia i wybornie schwyconym wyrazem twarzy. — Pogrzeb odbędzie się jutro po południu z domu pod l. 3. przy ul. Gliniańskiej w dzielnicy Łyczakowskiej.

† Karol Maszkowski, profesor szkoły politechnicznej we Lwowie, były rektor tejże szkoły, były prezes Towarzystwa pedagogicznego, żołnierz polski z r. 1863, zmarł wczoraj w mieście naszem, przeżywszy lat 55. Ś. p. Maszkowski wykładał na politechnice geometrję wykreślną. W tutejszych kołach obywatelskich cieszył się ś. p. Maszkowski wielką sympatją.

Napoleończyk. W Opolu zmarł Józef Kuczyk, weteran wojsk napoleońskich, urodzony w roku 1794, uczestnik kampanji z lat 1813 do 1818.

W Płocku zmarła przed kilku dniami ś. p. Józefa Śliwińska, z domu Daszkiewiczówna, znana artystka polska. Urodzona w Warszawie w r. 1814, młodem dziewczęciem stanęła przed Osińskim, z prośbą, aby ją zaliczył do swoich uczennic. Wystąpiła na scenie w r. 1832. Spółczesny „Pamiętnik sceny“ pisze o niej, że obdarzona talentem, zaszczycaną jest względami publiczności. Początkowe wykształcenie odebrała w warszawskiej szkole dramatycznej, a każda nowa rola była dowodem postępu. Na scenie teatru Rozmaitości była jako „naiwna“ ulubienicą publiczności. Głos piękny i wyrobiony, ujmująca powierzchowność i wielkie obycie ze sceną zapewniały jej trwałe powodzenie. Jej choroba ciężka w r. 1840 zainteresowała całą Warszawę, tak, iż pisma musiały dawać prawie co drugi dzień wiadomości o stanie jej zdrowia.

W r. 1850 wyszła za mąż za rejenta Wojciecha Śliwińskiego i dla obowiązków żony ze sceną rozstać się musiała. Ostatnie lat 10 przebywała razem z mężem w Płocku, słynąc z cnót domowych i pobożności.

Mały Fejleton.

Pojedynek na miotły.

(Ciąg dalszy.)

Członkowie klubu trefłowego zajęli i n g r e m i o miejsca w orkiestrze. Wysmukła postać księcia Peitscha przeginała się nad barjerą loży, przytykającej do proscenium, skąd szlachetny młodzieniec łatwo mógł całą salę objąć swym wzrokiem.

Przedstawienie „Pięknej Joasi“ rozpoczęło się chórem praczek. Chór ten bardzo się podobał publiczności, a zwłaszcza męskiej jej połowie, ponieważ praczki miały krótkie spodniczki i zgrabne nóżki.

Wśród ogólnego zadowolnienia, minął pierwszy akt, a bystry obserwator mógł spostrzedz, że publiczność, jakkolwiek rada z chóru praczek, mimo to z niecierpliwością czekała na wystąpienie Liony.

Książę Peitsch formalnie drżał ze wzruszenia.

Dyrektor Boulot patrzał nań ze swej małej loży, ukrytej za kulisami na scenie. Nerwowa niecierpliwość kawalera, sprawiała mu wiele uciechy, ponieważ Boulot wiedział, że Liona wystąpi dopiero w drugim akcie.

Kiedy na zakończenie pierwszego aktu spadła kurtyna, a Liony nie było, publiczność popadła w rozczarowanie. W kurytarzach podczas przerwy, wynurzano się wzajemnie ze swemi zapatrywaniami na sztukę.

— Jak pan znajdujesz „Piękną Joasię“ ?

— Mój Boże, to rzecz dość słaba.

— Zaczekajmy na ciąg dalszy. Wszak widzieliśmy dopiero ekspozycją.

Albo:

— Cóż ?

— Głupota !

— Na miłość Boga, nie tak głośno mój kochany. Po co sobie robić nieprzyjaciół ?

Akt drugi. Sielska dekoracja. Na scenie nie ma nikogo. Po chwili przy solowych dźwiękach fletów pikolowych, wpada Liona. Ma ona na sobie kostjum wiejski. Kapelusz o szerokich kresach włożony zgrabnie na spadające włosy, dodaje jeszcze więcej wyrazu jej filuternej twarzyczce. Obcisły stanik uwydatnia powabne kształty biustu, pozostawiając szyję i ramiona odsłonięte. Uśmiech igra na ustach. Wsparta jedną ręką na psie owczarskim idzie śmiało przed kinkiety, a szmer zadowolnienia przebiega po amfiteatrze.

Teraz dźwięcznym miękkim głosem poczyna Liona nucić naiwną piosnkę o ciernistym lesie i o pieśniach, któremi o n jej serce oczarował.

Zaledwie przebrzmiał śpiew Liony, cały teatr zawrzał oklaskami. Diva musiała powtórzyć arję, a książę Peitsch rzucił z swej loży cały pęk białych lilij tak zręcznie, że one upadły wprost pod stopy artystki.

Podziękowawszy dygiem, artystka podniosła kwiaty i przesłała czarujące spojrzenie wdzięczności ku loży księcia.

Spostrzegł to, Hektor Boulot i wpadł w gniew niepohamowany.

— Tu jeden tylko środek pomódz zdoła, — powiedział sobie, nieposiadając się ze złości. Klin klinem wybić należy.

Rzeczywiście też w dalszym ciągu przedstawienia, Liona z różnych miejsc amfiteatru zasypywana była bukietami, o których pochodzeniu wiedziała tylko jedna osoba: dyrektor Boulot. Wśród burzy oklasków zasłona spadła i „piękną Joasię“ wywołano trzykrotnie.

Z początkiem trzeciego aktu było już niewątpliwą rzeczą, że sztuka odniesie tryumf, ale dyrektor mając głowę zajętą czem innem, nawet nie myślał o tem. Liona i książę Peitsch przykuli do siebie całą jego uwagę.

Przyznać trzeba, że Liona nigdy nie przedstawiała się tak czarująco, jak tego wieczora. Kiedy w trzecim akcie, w scenie zazdrości zaśpiewała kuplet:

„N i e w i n u j c i e m n i e, ż e m t a k a“, — strojąc przytem milutkie minki, w teatrze zerwała się znowu burza oklasków, a z loży przytykającej do proscenium, potoczył się rzęsisty deszcz kwiatów i padał dopóty, aż cała scena pokryła się tym białym, kwiecistym dywanem.

Był to pomysł godny księcia i tz. „cały Paryż“ nigdy nie widział jeszcze podobnej owacji. Publiczność powstała z siedzeń i klaszcząc, patrzyła na jedyny w swym rodzaju dywan. Zapał w sali był nie do opisania. Zmięszana i ucieszona temi niezwykłemi objawami zadowolnienia, podziękowała Liona inicjatorowi płonącym wzrokiem i lekkim ukłonem, kiedy nagle ozwał się głos dyrektora wołającego z swej loży na scenie do służby:

— Wynieść mi zaraz tę zieleninę, aby można było sztukę grać dalej.

Jakoż zaraz wszedł na scenę maszynista, w zwykłem, zatłuszczonem ubraniu i potężną miotłą usunął ze sceny wszystkie gardenje, tak jak gdyby one były śmieciem. Po pierwszym okrzyku zdumienia, publiczność uspokoiła się i uznała to intermezzo, jako wcale zabawne. Wśród syku i śmiechu zwróciły się oczy wszystkich ku loży księcia i kiedy gardenje powalane, zmiętoszone i zmiecione na jednę kupę znikły za kulisami, rozległ się homeryczny śmiech w amfiteatrze.

(Dok. nast.)

P. Gabrjela Kobylańska, o której szczególnem uzdrowieniu w Częstochowie donieśliśmy, bawi obecnie w Warszawie. Panna K. ma się zupełnie dobrze, a odurzenia, równające się zawrotowi głowy, jakie męczyły ją w pierwszych dniach po nagłem uzdrowieniu, zupełnie teraz ustąpiły.

Z teatru. Pani Adolfina Zimajer rozpoczęła wczoraj szereg gościnnych występów na deskach sceny lwowskiej, wystąpiwszy jako Giletta w operetce Audrana p. t. „Pierścień rodzinny“.

Licznie zgromadzona publiczność powitała swoją ongi oblubienicę żywemi, długotrwającemi oklaskami i skonstatowała z zadowolnieniem, że ulubiona artystka po latach sześciu pojawiła się na scenie tak samo zachwycająca i pełna wdzięku, jak gdyby między ostatnim występem jej w roku 1880 a wczorajszym gościnnem debiutem, nie upłynęło więcej jak jedna doba. t. j. tyle czasu, ile potrzeba do zmiany dekoracj i afisza.

Miły, rzewny, dziecinny głosik artystki, pozostał w nienaruszonej świeżości. Głos ten nie jest materjałem, który dałby się z korzyścią wykształcić w sztuce śpiewu i dla swej szczupłej objętości nigdy nie wywoła większego efektu na scenie. Tem więcej uwagi godny jest sposób, jaki pani Z. włada tym skromnym, a swoją drogą milutnym głosikiem. Sztukę cieniowania głosu doprowadziła artystka do wielkiego stopnia doskonałości. Gra jest pod każdym względem wyborną. Szczególniej na uwagę zasługuje ogromna swoboda, czasami graniczące z zuchwalstwem dlw tingel-tanglowych w scenach, gdzie wypada artystce ilustrować mimiką drastyczniejsze ustępy tekstu. Wszakże wobec jednolitego pojęcia roli i artystycznego wykończenia całości, chwilowe te wybryki nie rażą wcale.

Mimo drobnych swych kształtów, pani Z. w męskim kostjumie prezentowała się bardzo dobrze; wrodzona energja i zapał kinkietowy dodały tu wiele do kostjumu, który swoją drogą okazywał, że wyszedł z pod igły zagranicznych mistrzów kunsztu krawieckiego.

W ciągu całego wieczora, zebrała pani Z. mnóstwo oklasków, a piosnkę „o sierżancie Briquet“ powtarzać musiała dwa razy.

Wykonanie operetki poszło dość gładko. Wielkie i najzupełniej zasłużone objawy odszczególnienia ze strony publiczności, spotkały wczoraj także pana Skalskiego, który powrócił na scenę lwowską, ażeby na nowo objąć panowanie w dziedzinie ról komicznych, gdzie przez długi czas brak tego wybornego komika bardzo uczuwać się dawał. Debiut młodego tenora p. Reckiego z Krakowa, możnaby nazwać dość udatnym. Organ śpiewaka, jakkolwiek z mocnym gardłowym przycieniem, jest dość sympatyczny. Jestto materjał, który wymaga wiele jeszcze pracy nad oszlifowaniem, ażeby mógł wydać się w jasności czystego kryształu. Na teraz byłoby pożądanem tylko, ażeby śpiewak więcej przestrzegał taktu. Przyśpieszanie tempa, szczególniej w ustępach lirycznych, robiło wrażenie bardzo niekorzystne. Zdradzało ono wiele energji i zapału, ale zarazem brak wyższego artystycznego poczucia w młodym śpiewaku, który ma jeszcze wiele czasu przed sobą, ażeby wiele braków usilną pracą usunąć.

Generałowa. Stanisław hr. Rzewuski, młody utalentowany autor dramatyczny, napisał nową oryginalną komedję w 4 aktach p. t. „Generałowa“, którą w tych dniach wystawi teatr Allhambra w Warszawie.

Z Kołomyi donoszą. że dnia 31 z. m. wieczorem, zastrzelił się w swem pomieszkaniu Robert Antoni Vincenz, przedsiębiorca kopalni nafty, liczący lat 28, bezżenny. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Śmierć nastąpiła w godzinę. Prawdopodobnie zastrzelił się z nieostrożności. Zmarły był powszechnie lubiany.

Ostrzeżenie. Pani M. S. powracała onegdaj przez Kraków do Lwowa. Na dworcu kolei żelaznej w Krakowie, pozostawiła swój kufer w przechowaniu u posługacza kolejowego z poleceniem, ażeby dostawił kufer wieczorem, gdy pani M. S. będzie pospiesznym pociągiem wracała do Lwowa. Pani ta wyszła na plantacje i pod wieczór idąc ku kolei, spostrzegła, iż nieznajomy jej człowiek niesie kufer, jej własnością będący. Zdziwiona tem, przytrzymała go z kufrem i przekonała się, iż tenże człowiek, nazwiskiem Stanisław Zienkiewicz, lat 24 liczący, rodem z Warszawy, skradł ów kufer z dworca kolei ze stołu w czasie, gdy posługacz kolejowy znajdował się na peronie. Przy osobie Zienkiewicza, znaleziono kartę zastawnicza lombardu warszawskiego na złoty zegarek, wystawioną na nazwisko Eugenjusza Gawrońskiego i wczoraj odstawiono go do sądu karnego.

Falsyfikat jednoreńskowej noty banku austrowęgierskiego, zakwestjonowano we Lwowie u izraelity, trudniącej się mienianiem banknotów na zdawkową monetę. Jestto pierwszy egzemplarz podrobienia takich not, z wolnej ręki piórem wykończony dość udatnie, skutkiem czego, jak świadczą zbrukania, kursował już dłuższy czas. — Dochodzenia nie wykryły dotąd podrabiacza tego falsyfikatu.

Kandydata na samobójcę przytrzymał policjant tej nocy w ogrodzie Miejskim, w osobie Jana K., prowizorycznego woźnego.

Wiec ruski w Kossowie. Zapowiedziany na 31. z. m. więc ruski w Kossowie zgromadził około 700 uczestników. Przewodniczący komitetu wiecowego, zagaił mityng i zakończył przemowę swoję okrzykiem na cześć cesarza. Przewodniczącym obrany został ks. dziekan Lisiewicz, poseł na Sejm krajowy. Po długich rozprawach o środkach zapobieżenia pijaństwu, o wywłaszczeniu, o potrzebie podniesienia przemysłu domowego w okolicach górskich, zabrał głos poseł Romańczuk, który wygłosił mowę przeciwko „panom“. Komisarz rządowy — jak donosi *Diło* — rozwiązał Zgromadzenie w skutek tonu przemowy p. Romańczuka.

Bibljografja. *Przeglądu polskiego.* zeszyt III na miesiąc wrzesień zawiera: Posłem do cara. Opowiadanie historyczne z siedmnastego wieku, przez Adama Darowskiego. — Kwestja irlandzka, przez Eugenjusza Lipnickiego. — Studja nad pozytywizmem. 4. John Stuart Mill (ciąg dalszy), przez Stefana Pawlickiego. — Mickiewicz i Trembecki, przez Józefa Tretiaka. — Z teki jenerała Skrzyneckiego (dokończenie), przez F. — Kronika literacka: M. Sokołowski: Malarstwo ruskie. — O. Balzer: Geneza Trybunału koronnego. — W. Ostrożyński: Prawo wyższej konieczności. — Wilhelm Scherer: Batbie. Traité théorique et pratique de droit public et administratif, 8 tomów, wydanie 2. — W. Wundt O prawach głosowych. — Siódmy międzynarodowy kongres orjentalistów w Wiedniu. — Przegląd polityczny, przez dra Józefa Milewskiego.

Żywcem zagrzebani. Z Łomży piszą pod datą 28 sierpnia. Godz. 10 wieczór.

Na starym rynku, pośrodku, kilkanaście płonie pochodni naftowych; tłumy ludu, — żydzi, chrześcjanie, krzyk, hałas, nawoływania... Pan gubernator osobiście zachęca do nagłej, energicznej roboty, a administracja miejska i policja ani na krok nie odstępują. Rączo kilkunastu ludzi pracuje, obraca się wał z nawiniętą liną, a kubły, z których jeden się opuszcza a drugi podnosi do góry, wyrzucają zaczerpniętą błotną ziemię. Taka robota bez przestanku, nagła, nerwowa, trwa już przeszło 30 godzin, od wczoraj od godziny pół do 4 po południu. Pośród tłumu, kiedy niekiedy słychać płacz i jęki rozpaczy. Może żyją jeszcze? Oto w tej chwili studniarz Chaim Witkiewicz, przyłożywszy ucho do zapuszczonej rury, słyszy jęki z pod ziemi. Ale czy zdołają przeżyć jeszcze dwie doby? Tyle bowiem potrzeba będzie czasu na wydobycie zapadłej ziemi. Zapewne czytelnik zrozumie, że zdarzył się nieszczęsny wypadek z robotnikami przy budowie studni w skutek oberwania się ziemi. Od początku wiosny starozakonny studniarz, z miasta Kolna, Tubin Witkiewicz, kopał studnię na starym rynku. Miejsce na studnię wskazane zostało przez ks. Gąsiorowskiego z Kłodawy, przed czterema laty. Różnica tylko w głębokości; podług ks. G. woda miał się znajdować na 14 sążni pod powierzchnią. W innem znowu miejscu, na nowym rynku, oznaczonem również przez ks. G., wykopano już studnię i natrafiono na wyborną wodę, ale także na znaczniejszej głębokości, za którą administracja miejska, podług umowy, miała mu zapłacić rs. 2600. Na głębokości 24 sążni, ukazała się woda bardzo obfita, zimna a czysta.

Miejscowy mularz Jakubowski murował cembrowinę, którą wzniósł już na dziesięć sążni. W tym cylindrze co półtora sążnia znajdowały się rusztowania z czterocalowych belek, ułożonych poziomo, a wodę, która się wzniosła na trzy sążnie, przykryto pomostem. Wczoraj, koło godziny trzeciej po południu, sam Jakubowski, w celu przekonania się o postępie robót murarskich, wykonywanych przez jego czeladź, kazał się spuścić do studni. Po obejrzeniu i wydostaniu się na wierzch oświadczył, że drewniane ścianki, podtrzymujące ziemię, powyginały się, że należy je wzmocnić dla uniknienia niebezpieczeństwa. Nie poskutkowała jednak ta przestroga. Główny przedsiębiorca na dowód, że niema żadnego niebezpieczeństwa, kazał się spuścić do studni, za nim podążył młody pomocnik murarski Nitkowski, następnie spuszczono kubeł z cegłami, który się oberwał, wstrząsnął i zburzył po części rusztowania, ścianki wypadły i ziemia piaszczysta słupem, mniej więcej na cztery sążnie wysokim, odcięła od świata nieszczęsne ofiary. Zapewne obalona ziemia, spadając kolejno na wszystkie rusztowania, nie zasypała do dna całej głębokości, i ci dwaj nieszczęśliwi, jeżeli żyją jeszcze, to pewnie znajdują się na pomoście nadwodnym, lub na którem kolwiek z rusztowań niższych, ocalałych, mając nad głowami przestrzeń dla nich, przesiąkłe wodą zaskórną, zimne, śmiertelne sklepienie. Nawet i w takim razie zachodzi wątpliwość o życiu tych dwóch ofiar nieostrożności wobec lekkiego ubrania, zimna, braku powietrza i ciągle napływającego przez zburzone ścianki, pod poziomem już zasypu, warstwowego błota. Jakkolwiek brat rodzony zasypanego, Chaim, utrzymuje krotochwilnie, że „jemu nic nie będzie, bo on siedział w takiej samej kozie trzy razy, i razu jednego aż przez cztery doby, że i sobie poradzi i kamratowi dopomoże“ jednak rzeczywistość przerażająca!“

Z Francensbadu. Druga konferencja ks. Bismarka z p. Giersem odbyła się w hotelu Hübnera u kanclerza niemieckiego i zaczęta o jedenastej przed południem trwała półtory godziny; naradę mężów stanu przerywały nadchodzące często depesze. Tymczasem pani Giersowa z najstarszą córką złożyła wizytę księżnie Bismarkowej. O godzinie pół do pierwszej p. Giers opuścił hotel Hübnera, a w kwadrans później ks. Bismark wraz z małżonką i radzcą tajnym panem Rottenburgiem udał się do „królewskiej willi“ na śniadanie do ministra rosyjskiego. Orkiestra kąpielowa grała przed willą, otoczona tłumem publiczności.

Podczas śniadania toastów nie wnoszono; mężowie stanu, trącając się kieliszkami, rzekli tylko: *„Nous savons ce, que nous désirons.* (My wiemy, czego sobie życzymy.)“ Książę Bismark, opuszczając „królewską willę“, wyraził szczególne swoje zadowolnienie jej właścicielowi p. Koppowi, a dyrektorowi orkiestry p. Tomaschkowi podał rękę; księżna również nader uprzejmie pożegnała kapelmistrza, który ją pocałował w rękę.

Książęca para udała się jeszcze na krótki czas do hotelu Hübnera, a po drodze do niego, równie jak i następnie podczas jazdy na dworzec, tłumnie na ulicach zebrana publiczność owacyjnemi okrzykami żegnała kanclerza niemieckiego. Na odświętnie przystrojonym dworcu burmistrz p. Khittl w imieniu miasta ofiarował księciu wspaniały bukiet, a drugi podała kanclerzowi panna Fritsch w imieniu pań francensbadzkich; księżna zaś otrzymała bukiety od pana Hübnera, właściciela hotelu, i od najmłodszej córki państwa Giersów. Ten ostatni z bławatków i białych róż. Obaj mężowie stanu mieli w butonierkach również bławatki. Pożegnanie było bardzo serdeczne, Bismark rzekł do p. Giersa: *Bon souvenir.*

Tłumy publiczności na dworcu były tak liczne, że straż tylko nadludzkim wysiłkiem zdołała utrzymać wolne przejście. — Gdy pociąg ruszył, panie wrzucały bukiety do książęcego wagonu.

Bohemia pisze, za autentyczność słów swoich ręcząc, że p. Giers, stojąc na balkonie z księciem Bismarkiem, winszował mu owacyjnych na cześć jego przez publiczność wydawanych okrzyków; na co kanclerz niemiecki odpowiedział: *„Ce n'est pas moi, qu'on acclame: on acclame notre entente.“* (Nie mnieto przyklaskują, lecz naszemu porozumieniu.)

Kongres włoskich inżynierów i architektów odbędzie się w jesieni z okazji narodowej wystawy sztuki w Wenecji. Prezesem komitetu kongresowego jest profesor Domenico Torazza.

Król Dohameyu rozszerzył znacznie nader ograniczone dotychczas prawa mieszkających w państwie jego chrześcian wszelkich narodowości. — Na mocy wydanego odpowiedniego dekretu każda religja (oparta na wierze w jednego Boga) będzie tolerowana. — Rezydent portugalski w Dahameyu jest w dalszym ciągu przedmiotem największych atencyj, tak ze strony mieszkańców, jak i króla, który zamierza wydelegować poselstwo do Lizbony.

Od czasu ogłoszenia protektoratu portugalskiego w Dahomeyu składanie ofiar w ludziach ustało.

Znany przyrodnik Karol Ploetz w Gryfji odebrał sobie życie za pomocą trucizny. Będąc bliskim zupełnego ociemnienia, wolał umrzeć aniżeli żyć bez światła dziennego, potrzebnego mu do jego studjów, jak wyraził w liście, wystosowanym do rodziny.

Nieoceniona znajomość. Dwaj dżentelmeni poznawszy się przy winie, udają się następnie razem z restauracji do domu.

— Tam do kroćset piorunów — woła A. — zgubiłem klucz od domu.

— O! niech się pan wcale nie martwi — pocieszа go B. — ja mam przy sobie witrych.

Nadesłane.

Upraszam moich wyborców, aby raczyli zjechać się jaknajliczniej dnia 16 września do Przemyśla, gdzie o godzinie 12 w południe w sali Rady powiatowej zamierzam zdać sprawę z moich czynności poselskich.

Stanisław Wysocki,
poseł do Rady państwa.

Część ekonomiczna.

Losowania. Przy losowaniu Losów kredytowych wyciągnięto dnia 1 mb. następujące serje:

511 757 834 888 989 1639 1657 2137 2140 2340 2568 2620 2882 3092 3133 3202 3419 3539 i 3812.

Główna wygrana 150.000 zł. padła na serję 3812 nr. 20, 30.000 zł. na serję 2140 nr. 38 15.000 zł. na serję 2140 nr. 97, po 5000 zł. na serję 888 nr. 81 i na serję 3539 nr. 2, po 2000 zł. na serję 2140 nr. 76 i na serję 3092 nr. 93, po 1500 zł. na serję 888 nr. 19 i na serję 2620 nr. 84, po 1000 zł. na serję 757 nr. 70, na serję 2620 nr. 6, na serję 3092 nr. 33 i na serję 3202 nr. 95.

Po 400 zł. padła na serję 511 nr. 27, 69 i 74, na serję 757 nr. 46, 95 i 100, na serję 834 nr. 2 i 80, na serję 989 nr. 56, na serję 1639 nr. 55, na serję 1657 nr. 41, na serję 1137 nr. 13 i

88, na serję 2140 nr. 15, 61 i 94, na serję 2340 nr. 77, na serję 2568 nr. 19, 34, 37, 40, 78 i 82, na serję 2620 nr. 23, na serję 3133 nr. 26 i 80, na serję 3202 nr. 53, 59, 92 i 98, na serję 3539 nr. 9, 20, 26 i 58, na serję 3812 nr. 61 i 65.

Losy czerwonego krzyża austrjackie. — Główna wygrana 15.000 zł. padła na serję 9425 numer 15, druga wygrana 1000 zł. padła na serję 10.155 nr. 34.

Tegoroczny międzynarodowy targ zbożowy lwowski odbędzie się pod bardzo pomyślnemi dla gospodarzy naszych konstelacjami. Po zeszłorocznej klęsce nieurodzaju i upadku ekonomicznego, który tak boleśnie odbił się na całym ruchu handlowym i sprowadził był niemal zupełną w nim stagnację, rok obecny okazał się obfitym w urodzaje, a ziarna wszystkich gatunków zboża są nadzwyczaj dorodne i piękne.

Komitet Tow. gosod. zwraca uwagę panów gospodarzy na tę szczególniej okoliczność ze względu na targ tegoroczny. Rolnicy nasi będą tu mieli sposobność pokazać obszernemu światu kupieckiemu, że Galicja jest w stanie produkować ziarno tak dorodne, iż może ono zająć miejsce między pierwszemi na zbożowych rynkach europejskich. Rolnicy nasi powinni skorzystać ze sposobności i obesłać targ lwowski obficie próbkami dorodnego tegorocznego ziarna, a to tem bardziej, że ruch handlowy ożywia się, ceny idą w górę, widoki otwierają się, a okazanie na międzynarodowym targu lwowskim. jak piękny towar produkujemy, posłuży do zwrócenia uwagi na naszę produkcję i do zapewnienia jej odpowiedniej ceny i żywszego popytu nietylko dziś, ale i na przyszłość.

Połączona w tym roku z targiem zbożowym wystawa bydła rozpłodowego będzie otwarta już na dwa dni przed targiem (dnia 19 mb.) i trwać będzie przez trzy dni (do 21 mb. włącznie). Aby ułatwić sprzedaż i zakupno bydła przyprowadzonego na wystawę, postanowił komitet Tow. gospod. udzielać 25 procent opustu od ceny zakupna najcelniejszych sztuk bydła, któryto opust ma być pokryty z funduszów subwencyjnych: tak więc zakupujący bydło na wystawie otrzymają je bez uszczerbku właściciela o jednę czwartą część poniżej rzeczywistej ceny. — Okoliczność ta przyczyni się niezawodnie do ożywienia ruchu targowego na bydło rozpłodowe na wystawie.

Podczas gdy targ zbożowy i wystawa chmielu ma być — jak zwykle — w ratuszu, wystawa bydła będzie urządzona w ogrodzie pałacu niegdyś Skrzyńskich przy placu św. Jura. Prześliczne położenie parku o cienistych alejach i rozległych trawnikach, na których staną pięknie udekorowane zabudowania dla bydła, opowiada ze wszech miar celowi. Obok wystawy bydła będzie urządzona wystawa maszyn i narzędzi rolniczych fabryk krajowych, tudzież wystawa ogrodnicza, która posłuży zarazem do ozdobienia całego placu wystawy, z osobnym pawilonem na kwiaty i warzywa.

Dodawszy do tego, że równocześnie z targiem, mianowicie na dzień 23 mb., a więc zaraz na dzień następny, zwołane jest walne zgromadzenie Tow. gosp., na które tym razem spodziewany jest zjazd całego obywatelstwa wiejskiego z okręgu naszego Towarzystwa gosp., można z wszelką wróżyć pewnością, że tegoroczny targ lwowski i połączone z nim wystawy będą nader ożywione i produkcji krajowej znakomite przyniosą korzyści.

Wiedeń 1 września.

(Z) Po wczorajszej chwilowej zwyżce dziś znowu baissa. Giełdę przeraża postawa, jaką Berlin zajął. Cokolwiekbądź przypuszczać bowiem potrzeba, że Bismark nie upokarzałby się tak bez miary i bez taktu przed Rosją, gdyby nie widział, że jest grozne niebezpieczeństwo wojny. Wprawdzie rzeczą jest znaną, że ludzie, którzy nie umieją być delikatnymi i wspaniałomyślnymi wobec słabych, nie umieją także zachować swej godności wobec silnych i o ile przesadzają w deptaniu tamtych, o tyle miary znaleść nie umieją w płaszczeniu się przed tymi.

Bismark najlepszym jest tego przykładem i dowodem. Nikt nie potrafił być równie jak on niedelikatnym względem nas; nikt też mu dziś dorównać nie może w łaszeniu się przed Rosją. Kto wie nawet, czy w tej ostatniej roli nie bardziej mu do twarzy? — Ale to giełdy pocieszać nie może; owszem ją martwi, bo widzi ona, że nad Europą wyrasta potęga dzika, nieobliczalna, z aspiracjami azjatyckiemi, z apetytem zaborczym bezgranicznym; potęga, której nie osłabia ani system parlamentarny, ani polityczna samowiedza poddanych, a która skoncentrowana jest w woli jednego człowieka, sfiinksa, siedzącego w Gatczynie. Od jego humoru wszystko zależy, a jakże obliczyć ten humor i oprzeć na nim spekulacje giełdowe?

Więc finansiści cofają się, obniżają kursa, rozwiązują zobowiązania, kryją się w swe nory, jak zwierzęta przed burzą.

Renty spadły dzisiaj o całą tę kwotę, jaką wczoraj zyskały; akcje bankowe również, kolejowe także. Czerniowieckie straciły 1 zł. 50 ct. (226·75), Ludwiki 15 ct. (191·75). Po południu, na skutek doniesień, że cesarz Wilhelm stara się pogodzić cara z księciem bułgarskim, podniosły się nieco kursa, ale nieznacznie. — Niebardzo giełda wierzy w te doniesienia.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 3. września. Ojciec księcia bułgarskiego udał się listownie do cara z prośbą o audjencję. Wczoraj z kancelarji carskiej otrzymał odpowiedź, oświadczającą szorstko, że prośba jego została odrzucona.

Londyn 3. września. *Morning Post* wzywa Niemcy, aby się nie kompromitowały uległością przed Rosją, lecz raczej razem z Anglją, Austrją i Włochami wystąpiły stanowczo przeciwko Rosji, a zasłużą się tem cywilizacji i swobodzie narodów.

Berlin 3. września. Wczoraj zaaresztowano dwóch wyrobników, którzy w piwiarni wyrażali się w sposób obraźliwy o ks. Bismarku za jego uległość przed caratem.

Petersburg 3. września. Wskutek gwałtownej burzy na Kaspijskiem morzu zginęło wiele rybackich okrętów i statków. Rządowe parostatki, naładowane materjałami dla kolei Zakaspijskiej, zginęły tuż pod Derbentem.

Z Kaukazu donoszą, że koło nadgranicznych twierdz Achałcychu, Achałkałak i Karsu przebywają niemieccy oficerowie, studjujący w tym kraju tatarsko - ormiański język rosyjski.

Konstantynopol 3. września. Książę bułgarski zawiadomił Portę o objęciu władzy w Bułgarji i Rumelji, przyczem dał wyraz przekonaniu, że chwilowo naruszony pokój ze szkodą tureckich interesów, teraz na długo się utrwali przy życzliwej pomocy sułtana. W bardzo delikatnej odpowiedzi Porta zaznacza z ubolewaniem, że ani przeszłość Bułgarji, ani teraźniejszy stan rzeczy nie pozwalają jej podzielać optymizmu księcia. Wezwanie o życzliwą pomoc sułtana zostało bez odpowiedzi.

Berlin 3. września. Zapowiedziane wielkie manewra w Alzacji będą zredukowane do zwykłych ćwiczeń i strategiczna myśl marszów będzie zmieniona, aby nie drażnić Francji.

Oficerowie pułków niemieckich, ale nie pruskich, wysłali do księcia bułgarskiego listy z wyrazami współczucia. W ogóle armja niemiecka jest sympatycznie usposobiona dla ks. Aleksandra. W sferach dworskich i w rodzinie cesarskiej, robią się starania o nakłonienie cesarza do pośrednictwa między carem a ks. bułgarskim. Utrzymują, że cesarz wyszle list do cara, pomimo, że Bismark ma być temu przeciwny. Po odjeździe Giersa, kanclerz uda się do Barcina. Sądzą tu, że będą to jego zwykłe dąsy.

Buda-Peszt 3. września. Podczas bankietu wniósł toast starszy burmistrz na cześć Najjaśniejszego Pana i Jego sprzymierzeńca cesarza niemieckiego. Minister wojny wniósł toast na cześć miasta Buda-Pesztu, zaś minister Kemeny na cześć obecnych reprezentantów sławnej armji pruskiej, poczem pruski generał Schlichting, wypił za powodzenie Węgier.

Londyn 3 września. Posiedzenie Izby gmin. Podczas debaty adresowej po długiej i żywej dyskusji odrzucono 225 głosami przeciw 128 poprawkę do adresu, postawioną przez Sextona, a zaznaczającą, iż koniecznem jest zarządzenie rychłych środków dla przywrócenia porządku w Belfaście. Adres w pierwszem czytaniu przyjęto.

Labouchere zapowiada poprawkę, w której napiętnuje mowy miane przez Churchilla, w Belfarcie jako wykraczające przeciw spokojowi publicznemu.

Churchill odpowiada, że rząd nie będzie się wdawał co do tego punktu w żadne debaty, a odpowiedzialność za przeszkody stawiane załatwieniu spraw zrzuca na radykałów.

Ateny 3 września. Prefekci w swych sprawozdaniach konstatują, że w Mesenji zwaliło trzęsienie ziemi 600 domów.

Sofja 2 września. Księcia Aleksandra spodziewają się tu już dziś w południe. Ludność przygotowuje ogromne owacje przy przyjęciu.

Agencja Havasa twierdzi, że doniesienia petersburskich dzienników o wybuchu wojny domowej w Bułgarji są zupełnie zmyślone. W całym kraju panuje zupełny spokój.

Konstantynopol 3. września. Skutkiem kroków zarządzonych przez Nelidowa, poleciła Porta Gadbanowi effendiemu udać się do Filipopola i starać się u księcia Aleksandra o łaskę dla spiskowców z 21. sierpnia.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 września 1886.

Hotel Europejski: K. Macieliński z Serethu. S. Rodakowski z Bortnik. J. Strobel z Stryja. G. Chazak z Złoczowa. Dr. M. Fischer z Stanisławowa. L. Reicher z Wiednia.

Hotel Zorża: E. de Vaux z Brukseli. Dr. M. Friedländer z Wiednia. K. Chodkiewicz z Rosji. L. br. Graeve z Orchowego. J. Adams z Londynu. N. Ginsel z Ustrzyk.

Hotel Langa: G. Rozborski z Rawy. L. Silber z Rzeszowa. R. Vogel z Insbruku. A. Parther z Bursztyna. M. Spirmant z Grodna.

Hotel Francuski: E. Grodziński z Warszawy. W. Gnoiński z Krasnego. N. Barber z Czerniowiec. J. Grossfeld z Wiednia. G. Broders z Paryża. L. Binder z Wiednia. M. Landes z Stanisławowa.

Hotel Warszawski: J. Krokowski z Jagielnicy. S. Wilczek z Tarnopola. A. Herman z Żurawna. S. Lis z Kamionki Strumiłowej.

Hotel Angielski: J. Bajewski z Bełza. O. Pruszyński z Wołynia. K. Zaykowski z Czerniowiec. L. hr. Komorowski z Litwy. F. Daniłowicz z Zaleszczyk. A. hr. Łoś z Czyszek. Dr. J. Bodek z Czerniowiec.

Z zbożowych targów

2 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 15	7.75—8.—	7.60—8.—	8.——8.50
Żyto	5.90—6.15	5.60—6.—	5.80—.—	6.——6.45
Jęczmień	5.70—7.50	5.50—7.—	5.25—6.50	6.——7.50
Owies	5·30—5.50	—.—	.—.—	—.—
Groch	—.—.—	.— .—	.— .—	.—.—
Wyka	— —	.—.—	.—.—	.—.—
Rzepak	9 — 9.15	9.——.—	8.90 9·—	9.10 9 25
Lnianka	—.—.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	44.—48 —	42.—48.—	40 —·45	45.—50.—
Konic. biała.	———	—.——.—	—.——.—	———
Konic. szwed.	———	—.——.—	———	—.—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 1 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190	—	193	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	25	230	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278	—	283	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215	—	220	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	65	102	65
„ „ „ 4 „ „	96	10	97	10
„ „ „ 5 „ okres.	101	65	102	65
„ „ „ 4 „ „	93	50	94	75
Banku krajowego 4½ % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	50	103	50
„ „ „ 5 „ „	99	90	100	90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102	25	103	25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	75	100	75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	104	75
„ „ „ 1883 4½ % „	95	50	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	50	19	50
„ „ Stanisławowa . .	27	50	31	...

6. Monety.

Dukat holenderski . .	5·86	5·96
Dukat cesarski . . .	5·89	5 99
Napoleondor . .	9·97	10·07
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny .	1·54	1·64
„ „ papierowy .	1·20½	1·22½
100 marek niemieckich .	61.50	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 1 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	17 8	—	S 1	jasne
Kraków	14 6	28	W 1	jasne
Lwów	14·8	27	NE 2	jasne
Tarnopol	13·6	26	— 0	jasne
Wiedeń	19 7	30	— 0	jasne
Grac	2[illegible]·2	26	NW 2	jasne
Peszt	21 0	31	— 0	jasne
Serajewo	13 0	23	— 0	½ zachm
Tryjest	27 3	29	— 0	jasne
Pola	23 6	28	— 0	jasne
Kopenhaga	18·6	—	S 3	jasne
Hamburg	19·8	—	SE 1	mgła
Berlin	20 8	—	ESE 1	jasne
Monachjum	20·5	27	— 0	jasne
Zurich	19·6	28	— 0	jasne
Genewa	18 0	—	— 0	jasne
Paryż	18·9	31	— 0	jasne
Biarritz	20 5	—	NE 2	zachm.
Nicea	24·2	—	ENE 2	jasne
Turyn	20·7	30	— 0	mgła
Florencja	22 0	32	— 0	jasne
Rzym	25·0	32	NE 3	jasne
Neapol	23·2	29	— 0	jasne
Palermo	23·0	31	WSW 2	jasne
Malta	23·9	26	NW 1	jasne
Sztokholm	—	—	—	—
Petersburg	—	—	—	—
Moskwa	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—
Kijów	—	—	—	—
Odessa	—	—	—	—
Konstantynopol	21 7	24	N 2	¼ zachm.
Gleichenberg	17·6	32	S 1	jasne
Abbazia	23 8	32	— 0	jasne
Riva	21 6	29	— 0	jasne
Lugano	21·0	—	— 0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.